Nr. 351. We Lwowie Sobota dnia 17. Grudnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen.; do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu p.una Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 8 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Niejasna sytuacja.

Lwów 16. grudnia.

Prowizorjum budżetowe, uchwalone przez radę państwa, będzie trwało dwa miesiące. Wiadomo, że rząd w pierwszej chwili wystąpił z żądaniem trzechmiesięcznego prowizorjum, że jednak po oświadczeniu posła Heilsberga w komisji budżetowej imieniem zjednoczonej lewicy, iż ta chce tylko zezwolić na dwumiesięczne prowizorjum, dr. Steinbach zgodził się z tem żądaniem. Ta uchwała komisji budżetowej nie jest pozbawiona znaczenia politycznego — w kierunku podwójnym.

Organa lewicy utrzymują, że rząd tylko z konieczności zgodził się na propozycję posła Heilsberga, bo nie chciał dopuścić do ponownego zmierzenia sił opozycyjnych w izbie poselskiej z siłami, które stoją po stronie rządu. Być może, że w tem tłumaczeniu jest pewna racja. Gabinet hrabiego Taaffego znajduje się bądź co bądź w kłopocie, fakt ten kwestji nie ulega. Najgorętszem jego życzeniem, pozbyć się jak najprędzej parlamentu. Cóż naturalniejszego, że po doświadczeniach ostatnich dni, nie chce na razie żadnych nowych robić eksperymentów. Że zgadza się na każde prowizorjum budżetowe, choćby najkrótsze, byleby je miał. Rząd niepłonną ma nadzieję, że czas ferji świątecznych nie minie bez pożytku dla sytuacji politycznej, że uda się na nowo skleić jakoś większość. Jaką, tego jeszcze hrabia Taaffe zapewne sam dokładnie nie wie. Być może, że w skrytości ducha reflektuje, mimo wszystkiego co zaszło w dwóch ostatnich tygodniach, na zjednoczoną lewicę niemiecko-liberalną.

Nie jest bynajmniej rzeczą konieczną, aby rachuba ta okazała się mylną. My dotychczas jakoś nie możemy uwierzyć w szczerość zamiarów opozycyjnych pana dra Plenera i jego przyjaciół politycznych. Utwierdza nas w tem przekonaniu zachowanie się lewicy w ciągu ostatnich dni. Jeżeli stronnictwo polityczne traci zaufanie do rządu, jeżeli nosi się z zamiarem zerwania z nim stosunków parlamentarnych, wówczas obowiązkiem tego stronnictwa, dać temu wyraz jasny i niedwuznaczny. Do tego zaś najlepszą sposobnością jest odmowa budżetu. Tymczasem zjednoczona lewica na to odwagi zdobyć się nie mogła. W chwili, gdy jej rzecznik w komisji budżetowej oświadczył, że zjednoczona lewica nie będzie głosowała za trzymiesięcznem, ale tylko za dwumiesięcznem prowizorjum budżetowem, dała ona wprawdzie do zrozumienia, że nie jest zadowoloną z obecnego stanu rzeczy, złożyła jednak zarazem dowód, że jej do bezwarunkowej opozycji jeszcze bardzo daleko, że zgodziłaby się chętnie na jakiś nowy *modus vivendi* z rządem, gdyby tylko wiedziała, jaki, gdyby się znalazł ktoś, któryby go wyszukał. Stronnictwo opozycyjne, które nie ma do rządu zaufania, nie wotuje rządowi budżetu. Nie uczyniwszy tego, zjednoczona lewica złożyła dowód, że opozycją być nie pragnie.

Że istotnie tak się rzeczy mają, o tem świadczy enuncjacja dr. Plenera, złożona na wczorajszem plenarnem posiedzeniu izby poselskiej, imieniem zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej, w dyskusji nad prowizorjum budżetowem. Powtarzam, nie była to mowa, ale deklaracja, w której zasadniczo każde słowo było wprzód dokładnie rozważane, w której nie ma nic niepotrzebnego. I cóż w niej znajdujemy? Dr. Plener tłumaczy historję przesilenia, opowiada, dlaczego hrabia Kuenburg uznał za stosowne podać się do dymisji, by w końcu oświadczyć, że lewica zwala ze siebie odpowiedzialność za dzisiejszy stan rzeczy. Nie ulega dla nas najmniejszej wątpliwości, że prasa niemiecko liberalna będzie się unosiła nad mądrością polityczną, jaka się mieści w tej enuncjacji przewódcy lewicy, że będzie ją wysławiała, jako czyn godny męża stanu. My nic nadzwyczajnego w niej nie widzimy. Pan Plener utrzymuje wprawdzie, że pozycja zjednoczonej lewicy jest dzisiaj jasną, niewątpliwą i niedwuznaczną, ale mimo najszczerszych chęci, my się tych przymiotów w zachowaniu się lewicy dopatrzeć nie możemy. Że lewica zwala ze siebie wszelką odpowiedzialność, to jest wprawdzie rzeczą wygodną, ale nie usuwa bynajmniej niejasności i dwuznaczności jej położenia. Popatrzmy na Młodoczechów. Oni do rządu nie mają zaufania, oni są w opozycji i dlatego w konsekwencji głosują przeciw budżetowi. To jest jasne i niedwuznaczne. Ale lewica niemiecko-liberalna? Jej do jasności daleko, jej pozycja i dzisiaj, po głosowaniu przeciw funduszowi dyspozycyjnemu i ustąpieniu z gabinetu hrabiego Kuenburga, jest jeszcze bardzo dwuznaczną. Ona głosuje za prowizorjum budżetowem, bo ma nadzieję, że w pauzie parlamentarnej, jaka teraz nastanie uda się jeszcze wynaleźć sposób porozumienia między nią a hrabią Taaffem. To jest powód, dla którego lewica nie chce zerwać za sobą wszystkich mostów i dlatego sesja parlamentarna kończy się sytuacją niejasną.

Ruskie duchowieństwo.

Donieśliśmy już o zebraniu kilkunastu księży w Przemyślu, którzy wystosowali odpowiedź na znany reskrypt, który może był za ostry, ale w gruncie rzeczy sprawiedliwy. Obrona ruskich księży polega naturalnie na zatakowaniu Polaków, na obrzucaniu nas gradem kłamliwych zarzutów i oszczerstw.

Z tego powodu odpowiada słusznie *Nowa Reforma*:

„Na takie oszczerstwa musimy odpowiedzieć tak, jak one na to zasługują i wykazać, kto podkopał wiarę ruską, kto pracował i pracuje nad tem, by lud tracił zaufanie i przestał kochać ziemię rodzinną i szukał lepszych bogów pod panowaniem cara. Ci, którzy skwapliwie zacierali wszelkie różnice między obrządkiem grecko-katolickim a schyzmą, co oczyszczali obrządek ruski od „naleciałości“ łacińskich:

co się żenią w stronach Poczajowa i tam swoje córki za mąż wydają;

co się tak energicznie dopominają, aby ludowi nie broniono pielgrzymować do M. Boskiej Poczajowskiej;

co do mszy i nabożeństwa wprowadzają schyzmatycką liturgję, bronią trójramiennych krzyży, o *prawosławnych chrystjanach* śpiewać każą aby to słowo „prawosławny“ wbić w pamięć ludu; ci, co walczyli tak zapamiętale przeciw obchodowi Bożego Ciała, przeciw szkaplerzom, koronkom, bractwom kościelnym;

ci, co wolą, aby żyd był właścicielem obszaru dworskiego, aniżeli Polak; co wpajają w lud, że cała różnica między popem ruskim a prawosławnym jest ta, iż tamten nosi brodę, a ten nie. Wszak schyzmę tak zaczęto szerzyć we wschodniej części kraju, że niektóre starostwa musiały żandarmom rozdać drukowany opis nabożeństwa czysto ruskiego i sposób zachowania się podczas mszy, bo się znaleźli księża, którzy nakazali ludowi, aby nie przyklękał podczas podniesienia i przyjmowania komunji, którzy zakazali dzwonić przy wyjściu z Przenajświętszym Sakramentem, a lud stał zdumiony i myślał, co to za nowość: dawniej korzył się na kolanach przed majestatem Boga, dzisiaj mu każą stać i patrzeć; byli dalej tacy księża, co nie kazali cerkwi otwierać, gdy przyjdzie ksiądz polski; co przy obchodzie pól z procesją na granicy, wstępowali do rosyjskiej kasarni i odprawiali tam „*mołebń*;“ co w czasie Jordanu schodzili się z procesją swoją z procesją schyzmatycką, które nawzajem chorągwiami się witały itd.

A gdy do tego dodamy, że ci sami nowotarowie dobrze sobie każą płacić ludowi za każdą usługę duchowną, że lud wyzyskują — to nic dziwnego, jeżeli lud przestał ich szanować, że w tem duchowieństwie nie widzi nic moralnie od siebie wyższego, że patrzy na nie, jak na ludzi zwykłych, interesownych i małostkowych. I tutaj należy szukać przyczyny tego, że księża ruscy stracili powagę, urok kapłański i moc słowa.

Nie Polacy pchają lud do Rosji. A ci, którzy taki bezczelny zarzut nam uczynili, niech sobie przypomną kto był pomocny Moskalom przy nawracaniu unitów podlaskich na prawosławie? czy także Polacy? Kto sprzeciwiał się nadawaniu posad w Galicji tym kapłanom obrządku gr. kat., którzy z carstwa za stałość ojców w wierze wygnani zostali? Czy to Polacy nakłaniali Naumowicza do ciągłego zmieniania swoich przekonań, czy oni go zmuszali do przerzucenia się z polskiego rewolucjonisty w lojalnego poddanego Austrji, potem w Rusina, dalej w moskalofila, a w końcu w renegata i apostatę? Czy to my namawialiśmy ruskich alumnów do zbierania składek na pomnik dla tego ojca kolonij kaukazkich ludu ruskiego w Galicji?

Niechże się więc już dzisiaj nikt nie dziwi, że lud ruski nie ufa duchowieństwu swemu. Kto zna te stosunki, ten musi uważać nieufność ludu za uzasadnioną.“

Dziwnym zbiegiem okoliczności znajdujemy równocześnie z atakiem na Polaków w *Dile* następującą korespondencję o losach judaszów ruskich:

„Położenie księży ex-unickich, rodem z Galicji, staje się z dniem każdym coraz gorszem; pogorszenie to datuje się od czasu, gdy zarząd eparchją chełmsko-warszawską przeszedł na archijereja Flawiana. Jego poprzednik, Leoncjusz, był gburowatym i szorstkim dla duchowieństwa, ale nie był ani zaciętym, ani mściwym, jak obecny archijerej. A ponieważ Rusinów z Galicji uważają w nieszczęsnej dyecezji chełmskiej za „nieswoich ludzi“ i wyjętych z pod opieki prawa, więc oni, biedacy (!!), ledwo włoką swój żywot, gnębieni nieustannie złością archijerejską i jego niczem niehamowaną samowolą. Dyecezja chełmska jest swego rodzaju czyśćcem dla ludności, niegdyś unickiej, która połączyła się z cerkwią prawosławną. To też dziwić się temu nie powinniście, że kilku z naszych braci porzuciło prawosławie a przeszło znowu na unję. A oto kilka faktów. Nasi bracia, księża: Paweł Iskrzycki Hieronim ... doszli obłąkania. A iluż z nich zeszło przedwcześnie do grobu? Tutaj ksiądz, kładąc się na spoczynek, wie, gdzie się kładzie, ale nie wie, gdzie nocy następnej spocznie ze swą rodziną, czy w domu, czy może w czystem polu przy drodze. Oto i w czasach ostatnich przepędził władyka z jednego końca swej dyecezji na drugi, następujących księży Galicjan: sędziwego, obarczonego liczną rodziną, Didunika, dalej księży: Omelańskiego i Orłowskiego, a Konstantego Aleksiewicza zdegradował na dwa miesiące na „psałomszczika“, co mniej więcej znaczy to samo, co organista. Ktoś mógłby pomyśleć, że ks. Aleksiewicza zdegradowano za Bóg wie, jaką winę. Gdzież tam! za głupstwo, za drobnostkę, aby pokazać: „Oto, jaką mam władzę! Słuchajcie, niewolnicy i korzcie się!“ Wobec postanowień władzy archijerejskiej nie ma ani władzy wyższej, ani żadnego prawa dla księdza.

I nie myślcie, aby prawosławie tutaj się wzmacniało. Nie, cała ta bezsensowa robota doprowadzi do tego, że za jakieś lat dwadzieścia naród utraci i tę wiarę, jaką miał jeszcze — zawiodą go do „rozkoła“, jak się to stało na południu Rosji, gdzie się tak rozszerzyła sztunda.“ Los ten słusznie apostatom przypadł w udziele.

Zestawienie to jest najwymowniejszym dowodem, po czyjej stronie stoi wina — i na kogo Nemezis dłoń swą wznosi.

Hendigeryzm.

Niejaki p. Śnieżko-Błocki napisał paszkwil na ostatnią swojską instytucję w Królestwie na Towarzystwo kredytowe ziemskie, i umieścił go w dzienniku p. Krestowskiego, organie Hurki, *Warszawskim Dniewniku*, a uczynił to z zemsty za nieuwzględnienie jego osoby i jego żądań przez Towarzystwo. P. Śnieżko proponuje zatem najpierw zmienić statut Towarzystwa, które teraz jest jakoby instytucją do pewnego stopnia polityczną i anormalną.

Niebrak w tym paszkwilu i frazesów, w których autor daje do zrozumienia, iż teraźniejsze władze Towarzystwa biorą łapówki, a zresztą zawsze się kierują nie względami finansowemi i ekonomicznemi, lecz „jakimś patrjotyzmem“, w końcu, że z reguły płatnymi radcami Towarzystwa zostają szlacheccy bankruci, nieposiadający faktycznie ani piędzi ziemi.

Do tego paszkwilu redaktor Krestowski dodał od siebie następujący przypisek: „Nie będąc kompetentnym w poruszonej przez autora sprawie, umieszczam ten głos, jako pożądany objaw odwagi cywilnej“.

Ale co zawiniło temu paszkwilantowi Towarzystwo? Oto przeszłego lata stanął on do licytacji folwarku w Płockiem i żądał od Towarzystwa jakichś wyjątkowych uwzględnień, a nie otrzymawszy ich, bo szkodliwe były dla licytowanego właściciela folwarku, zaraz rzucił groźbę zemsty: napisał po rosyjsku swój paszkwil na Towarzystwo i znowu z nim się zjawił w dyrekcji, żądając „zgody“: albo ten paszkwil będzie wydrukowany w *Dniewniku Warszawskim*, albo dyrekcja da mu posadę. Dwaj woźni znowu wyprowadzili go aż do ulicy.

P. Krestowski, nie przekonawszy się o prawdzie, wydrukował ten paszkwil; widocznie nie szło mu o prawdę, jeno o zniesienie ostatniej instytucji polskiej. Tymczasem otrzymał on od prezesa komitetu Towarzystwa kred. ziemskiego, p. Ludwika Górskiego, następujące pismo:

„Szanowny panie Redaktorze! Z powodu obrazy zarządu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wyrządzonej mu przez list p. Śnieżko Błockiego, wydrukowany w nrze 267 redagowanego przez szanownego pana *Dniewnika Warsz.*, zwróciłem się do p. prokuratora izby sądowej warszawskiej z prośbą o wdrożenie akcji sądowej przeciwko autorowi listu o dyfamację, i mam zaszczyt prosić WPana o podanie tego do wiadomości w najbliższym numerze *Dniewnika Warszawskiego*. Powolny sługa

Ludwik Górski.“

Korespondencje.

Berlin 13. grudnia.

[Nowe dziecko Ibsena. — Pogrzeb Siemensa.]

Berlin zawsze pierwszy wie o tem, co nowego urodziło się Ibsenowi. Tak więc i teraz „Budowniczy Solness,“ całemu światu jeszcze nieznany, tu jest już przedmiotem dyskusji, bo opuścił berlińską prasę drukarską S. Fischera.

Od dramatu życiowego do myślowego z coraz większą stanowczością przechodzący, stał się Ibsen romantykiem, wielbicielem i propagatorem romantyzmu naukowego.

Oddawna zdradzał on szczególną predylekcję do mistycznych sił przyrody. Zawsze kochał się on w chwiejnych, nieokreślonych, mglistych zjawiskach, używając dla nich wyrażenia formy konkretnej, wszystkim dostępnej.

Nieinaczej ma się rzecz z budowniczym Halvard Solness. Mieszkał on z żoną i dwoma maluczkimi robaczkami w odziedziczonym po teściu domu. Ten dom go gnębi; Solness radby go widzieć w popiołach.

I oto życzenie jego spełnia się. Dom zgorzał. Mieszkańcy ocaleli, pani Solness jednak popadła w gwałtowną gorączkę, a jedno z dzieci, przy piersi będące, opłaciło ten wypadek śmiercią. Na zgliszczach wybudował Solness nowy dom i tak mu się poszczęściło, że rychło przyszedł do znacznego majątku. Ale szczęście w pożyciu domowem zostało pod gruzami.

Oto ekspozycja.

Budowniczy Solness cierpi niesłychanie pod naciskiem smutnych myśli, które chyba w ten sposób dadzą się określić, iż sądzi on, jakoby jego wola ściągnęła pożar na dom, podkopała zdrowie żony i uśmierciła dziecko. Obok tego smutku prześladuje go obawa o pomstę ludu. W tem zjawia się Hilda Wangel. Znała ona Solnessa dawniej, jako dziesięcioletnia pensjonarka; przyrzekł on jej wówczas, iż w dziesięć lat przybędzie, aby wziąć ją do „swego królestwa.“ Owoż żąda ona teraz dotrzymania tej obietnicy.

Solness nie przypomina jej sobie i lękiem go to przejmuje, że nawet pamięć tego, czego pragnął przed 10 laty, poszła w rozsypkę.

W postanowieniu swem zachwiewa się Hilda na chwilę, poznawszy panią Solness. Ale wskrzeszona w niej Hedda Gabler skrupuły rychło tłumi. Przy poświęcaniu domu nakłania Solnessa, by zawiesił własną ręką wieniec na szczycie wieżyczki, a on, choć czuje, że czeka go katastrofa, czyni to i rzuca się z wysokości, aby śmierć znaleźć.

Już z tego krótziuchnego streszczenia widać, że Ibsen poświęcił nowe swe dzieło kwestji choroby woli i tz. telepatji. Realistów taka rzecz oburza, idealistów nie zadowoli. Dzieło to olbrzymiego talentu, ale zarazem dzieło chorej duszy, która wije się w bolach z powodu zagadkowego stosunku pomiędzy duchem a materją.

Pozostawmy teraz Ibsena w pokoju.

Z iście królewskiemi honorami odprowadzono w sobotę (8. bm.) do grobu zwłoki Wernera v. Siemensa. Do godz. 11. spoczywało ciało uczonego na katafalku w wielkiej sali willi zmarłego w Szarlottenburgu, w trumnie dębowej. Ściany sali ze wszystkich stron od posadzki do samego sufitu pokryte były czarnem suknem. Wzdłuż żałobnej tej dekoracji ustawiono niezliczone mnóstwo wieńców, gałęzi palmowych z żałobnemi wstęgami i t. d. Na całość blade lampki elektryczne, osłonięte krepą, rzucały mdłe światło.

W liczbie wieńców znajdowały się wspaniałe wieńce cesarzowej Fryderykowej i Edisona; ostatni z dedykacją: „Przyjacielowi memu dr. W. v. Siemens, Th. A. Edison“. Dwaj studenci politechniki u trumny wzięli na siebie straż honorową.

Jako reprezentant cesarza stanął książę Fryderyk Leopold, jako reprezentant rządu rzeszy kanclerz Caprivi. Bardzo licznie stawił się świat naukowy berliński: Helmholtz i Mommsen, Virchow i Forster, Bardeleben i inni. I wszystkie ministerstwa miały swoich przedstawicieli, na ich czele stanął minister v. Bötticher, z zagranicznych dyplomatów z polecenia króla włoskiego był ambasador włoski. Członkowie tutejszej akademji nauk stanęli w komplecie, nie brakło i kierowników wielkich zakładów przemysłowych, istniejących w stolicy i na prowincji. Oczywiście i miasto nadesłało swoich reprezentantów.

Rozpoczęto uroczystość pogrzebową odśpiewaniem chorału, następnie nad trumną przemawiał pastor Scholz, poczem odprowadzono przy ogromnym udziale publiczności trumnę do grobu. Po obu stronach drogi, którą ciągnął kondukt żałobny, stanęli szpalerem robotnicy fabryk Siemensa i towarzystwa przemysłowe ze stolicy ze swemi banderami, osłoniętemi krepą. Po za trumną na poduszce aksamitnej niesiono ordery zmarłego, za karawanem postępowała rodzina jego, a za nią ciągnął się sznur nieprzej-

---

10)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU,

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

Pan Eugenjusz, słysząc te słowa młodzieńca, stał, jak osłupiały. Oczy wyłaziły mu z powiek. Przywykł był do Francuzów, sam był sfrancuział, ale takiej mowy nie rozumiał.

Celina podniosła głowę od roboty, którą była zajęta i spojrzawszy na Karola wzrokiem, w którym się oburzenie mięszało z zadziwieniem, zawołała:

— Jak to? Czy dobrze słyszałam? Pan mówisz, że pan pragnąłbyś klęski swojej ojczyzny?

— Pragnąłbym klęski cesarza, który jest przeszkodą w rozwoju tej ojczyzny. To życzenie zupełnie patrjotyczne, które pani powinnaś pochwalić. Pani jesteś żarliwą patrjotką, nieprawdaż?

— Tak jest. Kocham moją ojczyznę gorąco, nadewszystko!

— Pani się ładnie wyrażasz. A przecież pani pragnęłabyś klęski cesarza rosyjskiego, widząc w tem możliwość oswobodzenia Polski, uciskanej przez despotyzm.

— Ależ to nie jest to samo! To rzecz wbrew przeciwna. Pan wyrażasz pragnienie, aby cudzoziemiec pokonał Francuzów i najechał zapewne Francję. Ciesząc się klęską cara Aleksandra, cieszyłabym się właśnie klęską cudzoziemca, panującego nielegalnie w Polsce.

— A jakżeż się pani ładnie wyrażasz! Doprawdy, jak jakiś podręcznik, uwieńczony przez akademję. Ale jeśli pani pozwoli, udzielam pani lekcję z innego podręcznika, którego pani dotąd, jak się zdaje, nie znasz.

To rzekłszy, siadł Le Bel koło Celiny. I tu go zostawiono w pokoju. Dziwił się, że Olimpja nie przerywała już jego rozmowy z swoją kuzynką, jak to zwykła była dotychczas czynić. Domyślał się, że dała już za wygraną przekonawszy się o jego zupełnej obojętności względem jej śniadych wdzięków, a mimo całej swojej cynicznej przenikliwości, nie domyślił się wcale, że pani Eliza i jej nadobna córka zwróciły swoje zamiary w stronę majętnego, jak myślały, polskiego szlachcica, o którym coś szeptał nieustannie pod oknem. I pan Ciarski nie przeszkadzał Le Belowi. Siedział w kącie, jakby spiorunowany zdradą ojczyzny, którą usłyszał z ust młodego Francuza. Sapał, targał wąsy i wreszcie zdrzemał się, marząc o tem, jak to na białym koniu wjeżdżał do Warszawy, rozgromiwszy wpierw wszystkie wojska monarchów północy. Le Bel mógł tedy spokojnie rozmawiać z Celiną, siedząc przy niej cały wieczór i tu podała mu służąca herbatę.

Tłumaczył jej swoje wyobrażenia o postępie i zadaniach ludzkości, Celina oburzała się i odpowiadała, nie jak doktor filozofji, lub prawa i nie jak polityk dojrzały, ale jak czuła i rozumna polska dziewczyna. Oburzała się, ale nie gniewała na prawdę. I owszem była wdzięczną Le Belowi, bo takie rozmowy były jedyną rozrywką strasznie jednostajnego życia, w którem nie widywała od roku nawet innych książek, jak tylko żurnale mód. Oboje tedy bawili się doskonale, a Le Bel mimo swojego teoretycznego wstrętu dla piękna, podziwiał Celinę szczerze tylko, że to podziwienie tłómaczył w głębi ducha swojego, jako przyrodnicze podrażnienie.

Już wiele argumentów padło z obu stron, kiedy dyskusja przyszła do punktu zwrotnego. Le Bel tłómaczył prawa naturalnego rozrostu narodów, przechodzących ze stanu teologicznego, wojowniczego i arystokratycznego, w stan racjonalistyczny, przemysłowy i demokratyczny. Celina jakoś nie mogła pojąć tych argumentów. Kobiety rozumieją zazwyczaj prędzej uczuciem, jak rozumem, a uczucie Celiny sprzeciwiało się zasłyszanym wywodom. Opierała się tedy i odpowiadała instynktownie, w sposób, obalający całą logikę Le Bela.

Zwrócił tedy rzecz na inną ścieżkę która była mu zresztą bardzo miłą, ponieważ prowadziła do pożądanego przezeń celu.

Rzekł: — A to pani przecież rozumiesz, jak człowiek pojedyńczy rośnie? Pani sobie przypominasz siebie samą małem dzieckiem, jeśli pani chcesz, podobnem do dzisiejszej panny Celiny, ale przecie całkiem odmiennem nawet fizycznie, już zgoła odmiennem moralnie. Co panią dziś zajmuje, było niegdyś dla małej Celinki rzeczą zupełnie obojętną, jakby rzeczą z innego świata. A co panią wtedy bawiło, nudzi panią teraz. Nieprawda?

— Pewnie. Ale to na moje wychodzi. Narodziłam się, wychowałam w innym narodzie, wśród polskiego otoczenia. Do tamtych rzeczy przyzwyczaiłam się, tamte zrozumiałam, tamte mnie zajęły. Teraz jestem wśród Francuzów, w miejskiej francuskiej rodzinie, ja Polka i wieśniaczka. Gdybym tu była wyrosła, gdybym była z urodzenia Francuską, znajdywałabym zapewne, że tu wszystko jest najlepszem i najzabawniejszem w świecie. Tak, niejedno mnie nudzi; czuję, że bywam wobec wujowstwa niewdzięczną. Najgorszą jest rzeczą popaść narodowi pod przewagę obcego narodu i dla tego powinni się Francuzi całą siłą opierać Prusakom.

— *Sapristi!* wykonała pani w rozmowie skok niespodziany. Trudno mężczyznom ścigać niewieście wywody. Ale wysilenie, które muszę robić, aby iść w ślad za kobietami, jest częścią uroku rozmowy z paniami. Więc pójdę na teren, który pani obrałaś, na teren ściśle osobisty, a przeto ściśle niewieści. Pani się nudzisz w Paryżu?

— Jakżeż to pan mówisz? Nikt nie powinien się nigdy nudzić

— „Nie powinien!“ to słowo, którego ja znowu nie rozumiem; ale pani przed chwilą sama się przyznałaś, że się tu nudzisz, bez względu na to, czy powinnaś, czy nie powinnaś. Stwierdzam fakt i sądzę, że fakt wytłumaczę, bo znam już panią dobrze. Prawda, pani na wsi wychodziłaś i wyjeżdżałaś bardzo wiele z domu?

— A skąd to pan wiesz?

— Raz: bo tak na wsi zawsze bywa, a powtóre: bo łatwo poznać po pani dawne przyzwyczajenie do swobody.

— Sama nigdy nie wychodziłam. Nie było mi wolno. Ale prawda, że używałam wielu przechadzek z matką, z nauczycielką, albo z jakąś towarzyszką, i że bardzo lubiałam szeroki boży świat.

— I pani wyjeżdżałaś nieraz w sąsiedztwo?

— Tak, wyjeżdżaliśmy do sąsiadów i przyjmowaliśmy często sąsiadów u siebie.

— Pani brałaś udział w różnych zabawach?

— Jeszcze nie, bo byłam dzieckiem. Ale jednak bawiłam się dość często, nieurzędowo, w kole bliskich znajomych.

— Poznawałaś pani różnych ludzi, słuchałaś różnych rozmów zajmujących i często poważnych?

— Bardzo lubiałam się przysłuchiwać poważnym rozmowom. Tyczyły się spraw kraju naszego, a wtedy były smutne, a nadzwyczaj zajmujące; albo tyczyły się spraw waszych i Napoleona, w którym pokładaliśmy nadzieje lepszej przyszłości dla Polski.

— No, zdaje się, że nie bardzo dobrze poinformowanymi byli ci poważni ludzie, którzy toczyli poważne rozmowy! Ale mniejsza o to.

— A oprócz tego czytywałam bardzo wiele. Tam, w Polsce, panienkom nietylko pozwalają, ale każą czytać nietylko poważne książki, ale także poetów naszych, którzy są prześliczni, i nawet powieści.

— Otóż to właśnie! I tego się domyślałem. A tutaj nie dają pani zgoła nic do czytania, nie wypuszczają po za cztery ściany pomieszkania; nie dopuszczają do żadnej poważniejszej rozmowy, a pokazują zawsze jednych i tychsamych, bardzo nie zajmujących i bardzo nieciekawych ludzi. I z tem pani duszno i z tem się nudzisz, czyś powinna, czy nie powinna. A cóż to się stało? Otóż rzecz prosta: to samo, co się stało teraźniejszej Francji. Z dziecka wyrastałaś swobodnie na kobietę, na uroczą, rozumną kobietę, a wtem popadłaś w ręce tyranów, którzy cię dławią i każą ci znowu być głupiem, bezmyślnem dzieckiem.

— Proszę nie używać takich wyrazów! Wujowstwo nie są tyranami, są dobrodziejami moimi.

— Ja zwykł jestem rzeczy nazywać po imieniu i muszę obstawać przy tem, że państwo Ciarscy są wobec pani tyranami, takimi samymi, jak małżeństwo Napoleonów wobec Francji i w dodatku zupełnie podobnymi. Bo tu i tam on jest starym niedołęgą, ulegającym we wszystkiem żonie, a ona jest kobietą o silnej woli i ciasnych poglądach, chcącą wiecznie utrzymać swoją pupilkę w dzieciństwie. Francja miała być demokratyczną rzecząpospolitą, pani miałaś być rozumną kobietą, a Eugenja i pani Ciarska każą się obydwom jąkać na wzór małych dzieci. Otóż widzisz pani, ja jestem tu obcym, najezdnikiem, Prusakiem. Wdzieram się do domu, aby pani dać trochę swobody niewolnicy, aby ją zabawić ożywczą rozmową. I czyż mnie odpychasz z tego powodu z wytężeniem wszystkich sił swoich, tak, jak chcesz, abyśmy odparli Prusaków? Powiedz szczerze, czy niechętnie patrzysz na moje najazdy?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

rzany powozów. Na cmentarzu uroczystość ograniczyła się do krótkiej modlitwy.

Zmarły Siemens był istnym ojcem swoich robotników. Ze spadku, który dostał mu się po zmarłym w Londynie bracie, utworzył kasę dla niezdatnych do pracy robotników, a poświęcił na ten cel 500.000 marek. Z kasy tej urzędnicy i robotnicy otrzymują po służbie 30 letniej emerytury od 75—150 marek miesięcznie. W wyjątkowych razach płacone są emerytury nawet już po pięciu latach służby. Nadto pozwolił Siemens robotnikom swoim nietylko na założenie towarzystwa spożywczego, ale nawet dostarczył lokalów bezpłatnie dla tego towarzystwa. Przed rokiem ograniczył zmarły pracę dzienną robotników do 8½ godzin.

M. St.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Sobota 17. grudnia.

Zebranie miesięczne Tow. historycznego o godz. 6. wieczorem w sali XV. Uuniwersytetu.

W Czytelni dla kobiet odczyt ks. Skrochowskiego „O sztuce chrześciańskiej w stosunku do pogańskiej i do nowoczesnej.“

Teatr: „Rigoletto.“ Początek o godzinie 7. wieczorem.

Niedziela 18. grudnia.

W „Skale“ odczyt prof. Widta „O słońcu, ziemi i księżycu.“ Wstęp wolny. Początek o godz 5. po południu.

W sali ratuszowej o godz. 6. odczyt ks. dr. Jougana „Barbarzyństwo a cywilizacja w swych źródłach“, na dochód związku koleżeńskiego b. seminarzystek.

Teatr: po południu „Przeor Paulinów“, dramat w 5 aktach Mörs z Poradowa; wieczór o godz. 7. „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zellera.

W „Sokole“ o godz. 7½ koncert na rzecz bezpłatnych obiadów dla biednych dzieci.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, powrócił onegdaj wieczorem do Lwowa.— Słynny autor niemiecki Rosegger zachorował na zapalenie płuc.

Nekrologja. Marja Ogonowska, wdowa po obywatelu kołomyjskim, przeżywszy lat 82, zmarła onegdaj w Kołomyi.

Kalendarz. Sobota (17.) Łazarza B. Wschód słońca o godzinie 7. minut 53, zachód o godzinie 4.

Kalend. myśliwski Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Hygiena w seminarjach nauczycielskich. Minister oświaty poruczył wykłady somatologji i hygieny w seminarjach nauczycielskich w Galicji następującym docentom: w seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie profesorowi dr. Szpilmannowi, w seminarjum żeńskiem we Lwowie dr. Edwardowi Madejskiemu, w seminarjum męskiem w Krakowie dr. Stanisławowi Ponikło, w seminarjum żeńskiem w Krakowie dr. Kazimierzowi Grabowskiemu, w seminarjum męskiem w Tarnowie dr. Henrykowi Kowalskiemu, w seminarjum męskiem w Rzeszowie dr. Wojciechowi Fiałkowskiemu, w seminarjum żeńskiem w Przemyślu dr. Ferdynandowi Cassino, w seminarjum męskiem w Stanisławowie dr. Juljuszowi Czesnak, w seminarjum męskiem w Tarnopolu dr. Kazimierzowi Zgórskiemu.

Objady dla biednych uczniów odbywają się tej zimy po szkołach pod okiem i nadzorem pp. dyrektorów i dyrektorek, a z dobrodziejstwa tego korzysta codziennie 1137 dziatwy, koszta tych objadów są więc o wiele znaczniejsze, wpływy jednak na ich cel o wiele skąpsze, niż lat minionych. Przypominamy więc zawsze dobroczynnym Lwowiankom i Lwowianom, że zapisywać się można na członków towarzystwa (najniższa wkładka miesięczna 10 cnt) w biurze rady szkolnej okręgowej, ratusz II. p. i we wszystkich dyrekcjach szkół lwowskich. Zgłaszać się można także kartą korespondencyjną, a wkładki pobiera od członków każdego miesiąca kursor za kwitami; wpisowego żadnego nie ma. Na cel przysporzenia funduszów towarzystwa odbędzie się w niedzielę, 18 bm. koncert w sali „Sokoła“. Spodziewać się więc można, że w dzień ten sala „Sokoła“ będzie przepełnioną, nie ma bowiem szlachetniejszego celu, jak wspieranie ubogiej, uczącej się młodzieży. Walne zgromadzenie Towarzystwa uczącej się młodzieży odbędzie się we środę, 21. bm. o 12 godz. w południe w sali ratuszowej.

Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa. Wynik skrutynium wyborów, na walnem zgromadzeniu członków, dnia 13. bm. przeprowadzonych, jest następujący: Na 72 głosujących, zostali absolutną większością głosów wybrani do wydziału towarzystwa pp: Jaxa Chamiec Antoni, zast. marszałka krajowego; Czapelski Tadeusz, skryptor bibljoteki Ossolińskich; dr. Goldman Bernard, poseł na Sejm; Herzmanek Leon, em. kapitan: Hillich Marcin, ogrodnik; Kowalczuk Michał, architekt; dr. Kulczycki Roman, dyrektor kasy chorych; Kuźniewicz Wincenty, budowniczy; Lewandowski Roman, artysta rzeźbiarz; dr. Łoziński Władysław, wiceprezes muzeum przemysłowego; Mandyczewski Teofil, radca namiestnictwa; dr. Marchwicki Zdzisław, wiceprezydent miasta; Marconi Leonard, profesor politechniki; Merunowicz Teofil, poseł na Sejm; Münnich Tadeusz, profesor szkoły przemysłowej; dr. Pomianowski Aleksander, adwokat; Rawski Wincenty, architekt; Röhring Arnold, dyrektor plantacji miejskich; Styka Jan, artysta malarz i Walichiewicz Michał, rymarz. Do komisji rewizyjnej zaś pp.: Dobrowolski Tadeusz, radca rachunkowy; Malinowski Wiktor, starszy radca i Piżl Jan.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Wacława Seńkowskiego, Leopolda Popiela, Michała Torskiego, kierownika zarządu gminnego w Dolinie Stanisława Dobrowolskiego Włodzimierza Krynickiego i Eugeniusza Swobodę, prowizorycznymi komisarzami powiatowymi; oraz praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Tebinkę, Bolesława Pilatowskiego. Adolfa Punickiego, Zygmunta Pajączkowskiego, Karola Podlewskiego i Macieja Biesiadeckiego prowizorycznymi koncypistami namiestnictwa.

Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Emila Flechnera z Żydaczowa do Żywca, dr. Teofila Sozańskiego ze Skałata do Tarnobrzega i Karola Fettera z Tarnobrzega do Myślenic.

P. Minister spraw wewnętrznych przeznaczył nowomianowanych starostów: Antoniego Hołodyńskiego dla Skałata, Bonisława Wawdowicza dla Rohatyna i Władysława Gałeckiego dla Żydaczowa, oraz poruczył sekretarzowi namiestnictwa Sewerynowi Wasilewskiemu kierownictwo starostwa w Trembowli, a Władysławowi Jaroszowi kierownictwo starostwa w Ropczycach.

Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Juljana Poznańskiego z Jarosławia do Lwowa, Mieczysława Aleksandrowicza z Przemyślan do Lwowa, przeznaczając obu do służby przy namiestnictwie, Juljana Napadiewicza z Brodów do Drohobycza, Andrzeja Horodyskiego z Wieliczki do Przemyślan i Michała Torskiego z Łańcuta do Tarnobrzega; dalej koncepistów namiestnictwa: Edwarda bar. Brunickiego, kierownika zarządu gminnego m. Rzeszowa, do Jarosławia, i Macieja Biesiadeckiego z Kołomyi do Wieliczki: w końcu praktykantów konceptowych namiestnictwa: Karola Łępkowskiego z Krakowa do Gorlic, Zygmunta Zeleskiego ze Lwowa do Krakowa, Zygmunta Karasińskiego ze Lwowa do Brodów, Antoniego Schultisa z Przemyślan do Stanisławowa, Romualda Noëla z Jasła do Łańcuta, Stanisława Biedermanna z Buczacza do Przemyśla, dra Ignacego Wołkowickiego ze Lwowa do Jasła, oraz przydzielił praktykanta konceptowego dra Jana Lewickiego do służby przy starostwie lwowskiem.

Prezentę na opróżnione grecko-katolickie probostwo *regiae collationis* w Sułkowie, nadadło namiestnictwo ks. Melitonowi Dzerowiczowi, grecko-katolickiemu proboszczowi w Chlebowicach.

Hendigaryzm. O sprawcy denuncjacji, o której powyżej piszemy, donoszą z Warszawy: „P. Śnieżko Błocki nie jest człowiekiem, z którym można byłoby polemizować. Wydalony z pułku za jakieś niehonorowe sprawki, zasłynął wkrótce na tutejszym bruku jako awanturnik i niesumienny spekulant Jest on synem litewskiego obywatela, który w r. 1863 stał się niewinną ofiarą pijanego kozactwa. Ożenił się z Wołynianką panną P., z którą się rozłączył. wziąwszy od niej odstępnego kilkanaście tysięcy. Ona zaczęła zawód aktorski i powieściopisarski pod nazwiskiem Śnieżko-Zapolskiej i teraz obraca się gdzieś w Paryżu, on zaś jął pomnażać swój kapitalik lichwiarskiemi operacjami. Szło mu nieźle, dopóki się nie pośliznął. Obrał pewnego p. K. z gubernji płockiej na swą ofiarę, więc wciągnął go w niewłaściwe towarzystwo, zachęcał do gry hazardowej i dawał mu pieniądze na grube procenta. Tak bardzo prędko zadłużył p. K. i postanowił zabrać jego majątek. Przyszło do licytacji, przy której się okazało, że wieś pana K. w skutek ogólnej zniżki ceny ziemi może pokryć tylko dług Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Ono też wieś zabrało, a Śnieżko-Błocki stracił swą sumę. Wówczas wystąpił z pretensją do Towarzystwa, aby mu oddało włożone pieniądze i w pierwszym impecie ostro zaczepił Towarzystwo.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Od dnia 15. grudnia b. r. począwszy, zatrzymywać się będzie jedną minutę — prócz pociągów nr. 1211, 1217 i 1218 — także pociąg nr. 1216 w przystanku Klęczany, na szlaku Nowy Sącz-Sucha, a mianowicie: Klęczany przyjazd o godzinie 11. minut 8, odjazd o godzinie 11. minut 9 w nocy.

Dotychczasowy sposób pisania nazwy przystanku kolei państwowej w Istrji „S Vincenti“ zmienia się od dnia 1. stycznia 1893 roku na nazwę „Sanvincenti“

Na audjencji u cesarza był dnia 15 b. m. między innymi komendant korpusu lwowskiego książę Windischgrätz.

Pogrzeb ś. p. Józefa Kochanowskiego — pisze czerniowiecka *Gaz. Pol.* — pomimo fatalnej zamieci śnieżnej, był imponującą manifestacją powszechnego żalu i czci, jaką zmarły po sobie zostawia. Za karawanem, który okryto wieńcami od rodziny, urzędników rządowych, wydziału krajowego, gmin: Seretu, Kimpolunga itd., postępował prezydent kraju bar. Kraus, otoczony wszystkimi urzędnikami rządu krajowego, deputacje gmin Seretu i Kimpolunga, starosta i komisarz starostwa z Suczawy, członkowie wydziału krajowego, funkcjonarjusze wszystkich miejscowych sądów, profesorowie wszechnicy, szkół średnich i miejskich, wojskowość i w. i. Długi korowód, poprzedzony duchowieństwem rz.-kat., posuwał się z domu nieboszczyka przy ulicy Nowego Świata, przez ulicę Pańską, Rynek i ulicę Główną do rz.-kat kościoła parafialnego, a stąd ulicą Ruską ku cmentarzowi. Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, zwłoki złożono do grobu, a prezydent kraju, obecny do ostatniej chwili, wyrzekł głosem podniesionym: „Spokój jego popiołom! Niechaj ziemia lekką ci będzie!“

Samobójstwa. Juljan Tymiński, słuchacz IV. r. medycyny, otruł się we wtorek w Krakowie.

Maksymilian Czermiński z Kamionki strumiłowej, zastrzelił się w hotelu Herza w Oświęcimie.

Pożary. W nocy z 14. na 15. bm. spalił się w Kołomyi magazyn rafinerji świec p. Friedmana obok dworca. Szkoda wynosi około 2 tysięcy.

Tej samej nocy spaliło się w Peczeniżynie pięć kotłów ropy w rafinerji p. Szczepanowskiego. Szkoda wynosi około trzech tysięcy. Imponujący był to widok, gdy otwartym kanałem płynął płomień, rozlewający się morzem.

Pożegnanie. Z Petersburga donoszą: Odchodzący ambasador niemiecki Schweinitz otrzymał na pożegnanie od cara brylanty do orderu św. Andrzeja, a od ciała dyplomatycznego dwa kandelabry.

Do wiadomości fizykatu miejskiego podajemy, że w domu przy ulicy Żółkiewskiej pod l. 127 B., wybuchł tyfus plamisty. Zmarło tam już dwoje dzieci, zaś dwoje jest chorych. W domu zaś przy ulicy Owocowej zmarło na czarną ospę jedno dziecię, a tej samej chorobie uległo jeszcze troje dzieci. Należałoby wydać energiczne zarządzenia sanitarne, aby przeszkodzić dalszemu szerzeniu się tych chorób zaraźliwych.

Przy tej sposobności jeszcze raz podnosimy, że wśród uczniów szkół ludowych grasuje odra. Pisaliśmy o tem przed kilkoma dniami, jednakże dotychczas nic nie zrobiono. Należałby szkoły zamknąć aż do świąt, gdyż tylko w ten sposób przeszkodzić można szerzeniu się choroby.

Niewiedzieć co komu pomoże. Do przytuliska dla biednych przy ulicy Kleparowskiej odstawiono onegdaj desinfektor, który chciano natychmiast wypróbować. Do próby użyto jakiegoś włóczęgę, którego zaniedbane ubranie wskazywało, iż pełnem ono jest różnych szkodliwych bakteryj. Nie namyślając się długo, służba wsadziła nietylko ubranie, ale i właściciela tegoż do desinfektora. Z początku było mu tam ciepło, wkrótce jednak pod wpływem wzmagającego się gorąca zaczął krzyczeć i wtedy dopiero spostrzeżono pomyłkę. Szybko wydobyto zdesinfekcjonowane indywiduum z aparatu, a jak się okazało, parnia ta wyszła mu nawet na zdrowie. Przed wejściem do desinfektora skarżył się on na ból w krzyżach i kłócie. Pod wpływem ciepła obie te dolegliwości znikły zupełnie. Nie wiadomo więc, co komu czasem pomódz może...

Udała subskrypcja dziennikarsko wydawnicza. Z Wiednia telegrafują dziś do nas: Subskrypcja na akcje *Illustr. Wiener Extra Blattu* jest już obecnie tak znaczną, że kantor „Merkura“, który podjął się był emisji tych walorów, zamknie podpisywanie prawdopodobnie przed dniem 20. b. m.—*Illustrirtes Wiener Extra Blatt* jest wydawnictwem, podjętem przez nowo założone stowarzyszenie dziennikarskie we Wiednin.

Zapiski zamiejscowe.

Dolina. Kółko prawnicze w Dolinie odbędzie VIII. posiedzenie naukowe dnia 18. bm. o godzinie 3½ popołudniu w sali rozpraw sądu powiatowego w Dolinie. Porządek dzienny: 1. Ref. p. Wierzbicki i dr. Dobrowolski: „O urzędach rozjemczych gminnych (ust. z 21. września 1869 r. l. 150. d. pp. i ust. z 6. marca 1875 r. nr. 27. d. u. k.) i o sądach pokoju“. 2. Luźna pogadanka.

Przemyśl. Wenta gospodarcza pod protektoratem ks. Władysławowej Sapieżyny, na rzecz Kuchni ludowej, odbędzie się w Przemyślu w dniach 20. i 21. b. m, w umyślnie na ten cel najętym sklepie, znajdującym się w kamienicy p. Ghilfa (Rynek). Wenta zapowiada się bardzo dobrze, gdyż dary płyną obficie, a wiele pań miejscowych i z okolicy przyrzekło zająć się sprzedażą.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa gimnastycznego „Sokoł“ w Przemyślu, odbędzie się w poniedziałek dnia 19. bm., a w razie niezebrania się w tym dniu ⅔ części członków, we wtorek, dnia 20. bm, o godzinie 7 wieczorem w sali kasyna mieszczańskiego. — Porządek dzienny: Odczytanie protokołu walnego zgromadzenia z dnia 24. października rb. — Zmiana statutu. — Wnioski członków.

Siedziba arcybiskupa w Ołomuńcu.

Nowy arcybiskup ołomuniecki, ks. dr. Teodor Kohn, dopiero około Nowego Roku zamieszka w książęcej rezydencji prymasów morawskich. Arcybiskup ołomuniecki niemało czasu poświęcić musi sprawom świeckim, wynikającym z zarządu znacznym majątkiem. Jak wielkiem jest to mienie, dowodzi fakt, iż arcybiskupstwo płacić musi skarbowi przy każdej zmianie osoby arcybiskupa 300.000 zł. podatku. Dwór arcybiskupi pociąga za sobą wielkie koszta, a tradycja każe, żeby był utrzymany, choćby i dostojnik kościoła tego ziemskiego przepychu nie łaknął. Zmarły w roku 1891 kardynał Fürstenberg był uosobnioną skromnością; pijał codziennie jeden tylko kieliszek wina czerwonego, jadał najprostsze potrawy, ale musiał utrzymywać kuchnię i cukiernię nadworną, trzech kamerdynerów, moc lokajów, stajnię z trzydziestu przeszło końmi. Posiada też arcybiskup ołomuniecki własną armję, złożoną z czternastu żołnierzy i jednego kaprala, są to grenadjerzy w imponujących czapach futrzanych, którzy chwilowo stoją załogą w Kromieryżu, letniej rezydencji arcybiskupa, lecz przybędą do Ołomuńca na przyjęcie nowego księcia kościoła. Zamek, w którym dr. Teodor Kohn wkrótce zamieszka, zawiera około ośmdziesięciu komnat. Gmach to dwupiątrowy, dużych rozmiarów, sale w nim wysokie i jasne, światło dzienne wpada szerokiemi smugami przez olbrzymie okna. Na każdym kroku spotyka się przepyszne sprzęty i przedmioty bądź artystycznej, bądź historycznej wartości. Najwspanialsze komnaty zamieszkuje cesarz Franciszek Józef I., ilekroć przyjeżdża do Ołomuńca i dla tego też nazywają się one komnatami cesarskiemi. W jednej z nich znajduje się wspaniały wazon porcelanowy z wizerunkiem Franciszka Józefa I, szczerem złotem nakładany. Wazon ten jest oceniony w inwentarzu na 6000 dukatów. Po manewrach w roku 1880, podczas których monarcha obozował w Ołomuńcu, podarował ów wazon kardynałowi Fürstenbergowi. Do najwspanialszych komnat pierwszego piętra należy sala lennicza, trzymana w barwach czerwonej i złotej, gdzie odbywa się wkładanie biretu nowomianowanym prałatom. Pod czerwonym baldachimem wisi portret papieża Leona XIII., a przed nim stoi na kilkustopniowem wzniesieniu krzesło tronowe. Na tablicy marmurowej w ścianie napis złotemi literami oznajmia, że w tej sali przed czterdziestu cztery laty rozegrał się epizod niemałej historycznej wagi: dnia 2. grudnia 1848 roku cesarz Ferdynand zrzekł się panowania, a na tron wstąpił Franciszek Józef I. W sali jadalnej zasiąść może wygodnie sto osób; sala ta jest biała ze złotem, a monumentalną ozdobę stanowią kandelabry, przewyższające wysokością człowieka. Tu wisi naturalnej wielkości portret kardynała arcybiskupa arcyksięcia Rudolfa, który od roku 1821 do 1831 zajmował to stanowisko wysokiego dostojnika kościoła. W jednym z salonów na drugiem piętrze zawieszone są portrety cesarzowej Marji Teresy i jej dziesięciu córek. W kaplicy domowej krzesło tronowe arcybiskupa i klęczniki pokryte są pąsowym strzyżonym aksamitem, na którym jest wyciśnięty herb Fürstenbergów; poręcze są złocone. W zakrystji znajdują się infuły, między któremi są i mające po dwieście lat, wysadzane drogiemi kamieniami, nieocenionemi malowidłami ozdobione. Na szafie leżą beczułki, które każdy nowy arcybiskup musi złożyć na ofiarę, wraz z dwoma bochenkami chleba, jednym pozłacanym, drugim posrebrzanym; beczułki muszą być też dwie, jedna z winem czerwonem, a druga z białem.

Z kaplicą sąsiaduje sala przodków — takby ją nazwać można, gdyż znajdują się w niej portrety wszystkich ołomunieckich książąt Kościoła. Brak jeszcze kardynała Fürstenberga. Będzie on 63 z kolei. Trzej arcyksiążęta zaliczają się do rzędu tych dostojników Kościoła; oprócz wspomnianego już Rudolfa, arcyksiążę Leopold Wilhelm (1637—1662) i arcyksiążę Karol I. Józef (1663—1664). Obaj byli tylko biskupami. Arcybiskupów posiada Ołomuniec dopiero od r. 1777. Prześwietne grono rozpoczynają św. Cyryl i Metody, a dalej znajdują się przedstawiciele najznakomitszych rodów: jest tam Engelbert Brabancki i hr. Schaumburg-Holstein i książę Dietrichstein, hr. Trautmansdorff Weinsberg, hr. Chotek, jest nawet i Brytańczyk, hr. Hamilton, który rządził arcybiskupią stolicą od 1761—1776 r.

Kromieryż stanowi drugą, letnią rezydencję arcybiskupa ołomunieckiego. Park, otaczający zamek, ma mało sobie równych, a pełno w nim łabędzi na stawach, pawi i bażantów, mnóstwo malowniczych altan w cienistych alejach. W szeregu komnat zamkowych jedną z najpiękniejszych jest wielka sala biała ze złotem, w której od d. 10. lipca r. 1848 do d. 7. marca 1849 r. obradował austrjacki Sejm państwowy. W suficie umieszczone są dwa piękne obrazy biblijne; wspaniałe pająki weneckie, jakie się w tej sali znajdują, należą do arcydzieł swego rodzaju: nad kominkiem wisi portret biskupa hr. Hamiltona, który kazał ozdobić tę salę. Na parterze ściany komnat wyłożone są mozaiką, a nadto znajdują się 2 kunsztowne dzieła z przeszłego wieku: grota, w której figury połowy naturalnej wielkości przedstawiają górników i roboty w kopalni, oraz druga grota z wodotryskami à la Hellbrunn, która wszakże za kardynała Fürstenberga nie funkcjonowała. Przepyszną jest sala tronowa, gdzie niegdyś posiadacze lenności biskupiej składali poddańczą przysięgę. W sali bilardowej trzy ściany zawieszone są trofeami myśliwskiemi arcybiskupów, oraz ich gości. Arcybiskupowie obierają sobie zawsze na siedzibę w Kromieryżu kilka skromnych pokojów na pierwszem lub drugiem piętrze.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Rigoletto“, opera w 4. aktach Verdi'ego. Drugi występ panny Julji Biondelli i występ pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina; jutro w niedzielę o godzinie 3 popołudniu „Przeor Paulinów“, dramat w 5. aktach Juljana Mörs z Poradowa; wieczór o godzinie 7 „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3. aktach Zeller'a.

Klub urzędników pocztowych i telegrafu urządził trzeci w tym sezonie wieczorek humorystyczny. Już to trzeba przyznać, że nasi pocztowcy znakomicie potrafią aranżować swoje wieczorki, — a najlepszym tego dowodem nadzwyczajny udział publiczności na tych wieczorkach. Tak też było i wczoraj sala literalnie nabita, masa osób musiała stać, z powodu braku miejsca. Ale bo też i program był nadzwyczaj obfity i zajmujący.

Wszystkie punkty wieczorku były znakomicie oddane. Chór klubu pod dyrekcją p. Orłowskiego, zbierał huczne i zasłużone oklaski. Pp. Fontana i K. Bojarski ubawili publiczność komicznym duetem, p. Sienkiewicz odśpiewał bardzo ładnie i z uczuciem dwie piosnki Czubskiego. Amatorzy odegrali bardzo dobrze komedję Abrahamowicza p. t. „Pupil pupila“. Produkcje magiczne wykonał bardzo udatnie pan Sobolewski. Pan Nidrowski, jak zwykle, zbierał i huczne oklaski.

Najbardziej zaś podobał się „Występ nadwornej orkiestry Mikada“ (w kostjumach) i Monolog (p. Witoszyński) „Balsamciu i jego przyjaciele pod oknami Rebeki“, solo barytonowe (p. Fontana) i chór klubu. To też oklaskom nie było końca. Klubowi pocztowemu powinszować tylko należy takiego sukcesu, bo w całej pełni na to zasługuje. Towarzystwo to służyć może i innym za wzór. W ogóle musimy jeszcze raz to samo powtórzyć, cośmy już przedtem wspomnieli, że klub pocztowy stanowczo najlepiej ma zorganizowane kółko amatorów i wieczorki, przez klub ten urządzane, cieszą się już niekłamaną sympatją. (*S. O.*)

Aida.

(*Opera w czterech aktach I. Verdi'ego*).

Onegdajsze przedstawienie Aidy zaciekawiło w wysokim stopniu publiczność lwowską, to też literalnie teatr od góry do dołu był pełnym. Oczekiwania i nadzieje pokładane w naszych śpiewakach nie zawiodły bynajmniej, przeciwnie, sympatja jaka od pierwszych przedstawień zaczęła się ujawniać — po wczorajszem przedstawieniu spotęgowała się znacznie, a dowodem tego były istne burze oklasków, któremi darzono śpiewaków po każdej odsłonie, niemal po każdym odśpiewanym numerze.

Śpiewano też onegdaj Aidę z prawdziwym pietyzmem, z poszanowaniem dla sztuki, nie starając się w efektach szukać oklasków, i przyznać musimy, że nie zdarzyło nam się już oddawna słyszeć tak wzorowego przedstawienia, jakiem było wczorajsze.

Przedewszystkiem powitaliśmy w onegdajszej operze naszą dawną znajomą, panią Pawlików Nowakowską, która przypomniała się naszej publiczności w partji tytułowej, bardzo forsownej. Artystka zwycięsko pokonała trudności, nakreślone przez kompozytora, najlepiej zaś wypadł akt III, gdzie panią Pawlików-Nowakowską obdarzano długotrwałym oklaskiem, a to za wykonanie duetów z Amonastrem i Radamesem.

Dobrze również wypadł duet w podziemiach świątyni.

Rolę córki królewskiej, Amneris, odśpiewała panna Sapho-Ballincioni — i to z przyjemnością stwierdzamy — że przewidywania nasze co do tej śpiewaczki sprawdziły się w zupełności. Panna Ballincioni dowiodła wczorajszym swoim występem, że jest artystką, z którą się liczyć i którą cenić należy. Wczorajsza Amneris była taką, jaką być powinna, większej nad to pochwały artystce oddać nie możemy. Podbiła też sobie p. Bellincioni zebraną wczoraj w teatrze publiczność w zupełności, a po scenie sądu w akcie IV. wywołano ją kilka razy, darząc serdecznemi a zupełnie zasłużonemi oklaskami. Włoska artystka posiada wiele uczucia, temperamentu, a przytem gra jej aktorska idzie zupełnie w parze z śpiewem — jedno dopełnia drugie.

---

40)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Pani jesteś widocznie osłabioną, pani Clewe.. Możebyśmy przeszły do innego jakiego, chłodniejszego pokoju? — zapytała Łucja, chcąc jak najprędzej stąd się wydobyć.

— O nie, tutaj jest doskonale. Proszę, nie trudź się pani...

— Ależ, doprawdy, to nie jest żaden trud. Muszę przywołać służącego, bo inaczej z pewnością samby się nie zjawił — odparła Łucja i nie dając się już dłużej zatrzymywać, odeszła tak szybko, jak tylko pozwoliły na to jej drżące nogi.

Czuła gwałtowną potrzebę bodaj chwilowej samotności i skierowała swe kroki ku wielkiej sali bibljotecznej, nie zwracając z goła uwagi na ludzi, obok których przechodziła i zaciskając wargi, by nie wydać bolesnego okrzyku, który się jej gwałtem cisnął na usta.

Znalazłszy się w bibljotece, natychmiast szybko zamknęła drzwi za sobą, jakby się obawiała, że ją ktoś ściga. Następnie usiadła w wielkiem krześle poręczowem i zakryła twarz rękami. Nagle przypomniało się jej wszystko w całej nagiej, okropnej prawdzie. Czemżeż było teraz jej życie, wobec tego, że ta wielka miłość, jedyna jej miłość niespodzianie została złamaną, ją samą równocześnie druzgocąc. O tak, to była jedyna jej miłość, pierwsza i ostatnia, do jakiej tylko zdolną była jej gorąca natura...

Do ciemnego pokoju, w którym ani jedna nie jaśniała lampa, przez niezasłonięte żaluzjami okno, wciskało się blade, zielonkowate światło księżyca, a promienie jego oblewały tę biedną, złamaną postać kobiecą, która nagle, niepomna na wspaniałą swą suknię balową, padła na kolana i ręce podniosła ku niebu.

— O Boże! — błagała — wesprzej mię, dopomóż! Nie dozwól, by zazdrość zapanowała w mojem sercu. On był moim, kocham go tak serdecznie, a gdy nie mogę posiadać go dla siebie, to pozwól mi umrzeć...

Po tych słowach nastąpił wybuch gwałtownego łkania, które wstrząsało całą jej istotą.

— Postępowaniu jego nie mogę nic zarzucić — ciągnęła po chwili dalej — nie mogę, nie mam prawa go oskarżać... Ale czyż sama nie jestem winna? Wszakże był czas, kiedy on mię kochał, a ja odtrąciłam go mojemi nędznemi podejrzeniami... Powinnam go była znać lepiej... a jednak odtrąciłam go, mówiąc, że zapora, dzieląca nas od siebie, nie da się przełamać, chociaż wiedziałam, że tak nie jest..

— O Reginaldzie, mój drogi mężu — mówiła znowu po chwili wśród ustawicznego płaczu — osądziłam cię niesłusznie, ale jeżeli to uczyniłam, to z pewnością ciężko już za ten grzech odpokutowałam i dosyć za to wycierpiałam...

I znowu zakryła twarz rękami i pogrążyła się w myślach... Cisza panowała dokoła, nie dochodził już nawet odgłos muzyki w sali balowej, a księżyc ustąpił na niebie miejsca zorzy porannej, gdy nareszcie Łucja zmęczona i wyczerpana, udała się do swego pokoju i położyła się do łóżka.

Wkrótce potem dobroczynny sen skleił jej powieki i pozwolił przynajmniej na krótki czas zapomnieć o wszystkich troskach i zgryzotach

Rozdział XXV.

Nagły cios.

Śniadanie w Whitefriars dnia następnego przedstawiało, szczególnie, co do liczby gości, zupełnie odmienny widok, aniżeli wieczerza ubiegłego wieczoru. Schodzono się powoli i leniwie, każdy mniej, lub więcej blady i znużony.

Łucja spała tylko krótko, a po obudzeniu się natychmiast wstała i ubrawszy się szybko zeszła nadół, obawiała się bowiem zostać samą, by na nowo nie opanowały jej wczorajsze okropne myśli.

— Oho — zawołał Godfryd, przeglądając cały stos świeżo nadesłanych z poczty listów i podnosząc w górę jeden z nich w wielkiej, niebieskiej kowercie. — Ten liścik wygląda po prostu przestraszająco; adresowany jest do papy i — jeżeli się nie mylę — pochodzi od naszego doradcy prawnego.

— A wuja dotychczas nie ma — odezwała się Łucja — zapewne dziś spożyje śniadanie w swoim pokoju, bo wczoraj wieczór wydawał się bardzo znużonym.

— *A propos* — wtrącił Godfryd — a gdzie to pani zniknęłaś wczoraj tak nagle?... Przeszukałem nadaremnie wszystkie kąty, a Douglas i przynajmniej z pół tuzina innych panów wyrywali sobie włosy z głowy, nie mogąc pani odnaleźć.

Łucja przewidywała to pytanie, a jednak nie mogła znaleźć stosownej wymówki.

— Zrobiło mi się słabo — oto wszystko, co zdołała powiedzieć na swe usprawiedliwienie.

— To przecie niemożliwe, by jeden bal tak panią znużył... Ale rzeczywiście, panna Łucja wygląda dziś bardzo blado, nieprawdaż? — zwrócił się Godfryd do kilku osób, siedzących najbliżej niego przy stole.

— Ależ panie Godfrydzie, cóż może obchodzić tych panów i panie to, jak ja wyglądam — odparła Łucja ze śmiechem, jakkolwiek czuła, że łzy nabiegają jej do oczu. — W końcu zajdzie jeszcze potrzeba, bym wypowiedziała mowę publiczną, celem usprawiedliwienia się, dlaczego nie dotrzymałam poczynionych przyrzeczeń co do rozmaitych tańców...

Uwagę tę przyjęto ogólnym śmiechem, poczem wszyscy powstali od stołu, a rozmowa zeszła na inne tory.

Godfryd jednak nie dał za wygraną i gdy w godzinę później znalazł się z Łucją sam na sam w jadalni, zasypał ją ogniem pytań krzyżowych, odnoszących się do wczorajszego jej zasłabnięcia.

— Nie pytaj mię pan tak wiele, panie Godfrydzie — odrzekła w końcu Łucja z pewną niechęcią. — Widzisz pan że jestem niezdrową. Co spowodowało ten stan? Alboż ja wiem.. Zapewne zmęczenie, ale teraz już czuję się znacznie pokrzepioną na siłach.

— Za wiele pani pracowałaś przed balem.

— Chciałam, ażeby wypadł jak najświetniej, był to bowiem pierwszy bal po pańskim powrocie z Australji.

Młody człowiek wpatrzył się w nią z przyjemnem zdziwieniem.

— A więc naprawdę to dla zrobienia mnie przyjemności zadałaś sobie pani tyle trudu? — zapytał niespokojnie.

— Naturalnie, chciałam przecie, ażebyś się pan zabawił — odpowiedziała. — W ostatnich czasach trzymałeś się pan bardzo dzielnie.

— A więc sądzisz pani, że moja mił...

Nie dokończył, gdyż mała rączka spoczęła nagle na jego ustach, przerywając mu w pół słowa.

— Przypomnij pan sobie, coś mi przyrzekł, panie Godfrydzie — rzekła Łucja.

— Czasami, doprawdy, ogromnie ciężko mi jest dotrzymać tego przyrzeczenia. Ale prawda, panno Łucjo, że od czasu mego wyjazdu zmieniłem się bardzo i ten bal zakończył się dla mnie zupełnie inaczej, aniżeli poprzedni, co mam do zawdzięczenia Drewowi. Wiem teraz, jakim byłem głupcem i obecnie równie nienawidzę widoku wina, jak dawniej go pożądałem. To też całem sercem cieszę się ze szczęścia, jakie teraz Drewa spotyka. Jestem pewny, że on i Bella doszli już do porozumienia, gdy bowiem oboje wyszli wczoraj z oranżerji, twarze ich promieniały i wydawali się być bardzo ze siebie zadowolonemi. Ale i dla Belli będzie to szczęściem niemałem, nieprawdaż panno Łucjo?

Łucja nie była w stanie odpowiedzieć ani jednem słowem na to pytanie, czuła, że drżą pod nią kolana i oparła się o krawędź stołu, aby nie upaść.

— Godfrydzie! Godfrydzie! — dało się w tej chwili słyszeć jakieś wołanie, pochodzące z sali bibljotecznej, a zawierające w sobie boleść okropną i przerażenie. Był to głos pani Raeburne.

— Co się stało? — wykrzyknął Godfryd i w tejże sekundzie jak szalony wybiegł z pokoju.

Drzwi do bibljoteki stały otworem, a tuż za progiem klęczała z twarzą, zasłoniętą rękami, pani Raeburne.

— Matko, co ci się stało? — zapytał Godfryd, chwytając ją za rękę, a tem samem odsłaniając jej blade, jak kreda, oblicze.

— Ojciec... o... spojrzyj tam!... — Godfryd zwrócił wzrok w kierunku, wskazanym przez matkę. Na podłodze leżał pan Raeburne, nieruchomy zupełnie, w ręku kurczowo zaciskając list w niebieskiej kopercie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

P. Myszugę od czasu rozpoczęcia sezonu, widzieliśmy w rozmaiych rolach, a po każdej z nich nie mieliśmy nic innego do zanotowania, jak: artysta pierwszej wody, nie umie śpiewać inaczej, jak dobrze. Tosamo musimy powtórzyć i o wczorajszym Radamesie. Rzadko który artysta potrafi wlać w słowa pieśni tyle uczucia, tyle serca, tyle bezgranicznej boleści, jak Myszuga. Rozumie, co śpiewa i śpiewem porusza i porywa. Jak cudownie pięknie odśpiewanym był duet z Aidą w podziemiach, z jakiem uczuciem wyśpiewane słowa: *Morıri si pura e bella*, ten sobie tylko wyobrazić może, kto słyszał wczoraj Myszugę. Opisać to się nie da stanowczo.

Doskonałej całości dopełniali w roli arcykapłana Ramfisa, p. Je.omin, któremu za trudną scenę sądu należą się słowa uznania, oraz w roli Amonastra, p. Bernhardt, który wczoraj był zupełnie prz[illegible]łosie. W niewielkiej roli ksóia występował p. Zegarkowski, z której wyszedł zadowalająco.

Zwiększona orkiestra, chóry pod dzielną batutą p. Jareckiego, sprawiały się znakomicie, a wystawa nic nie pozostawiała do życzenia.

Wogóle onegdajsze przedstawienie należy do bardzo udatnych. (S. W.).

Rada miasta Lwowa.

(*m.*) Lwów 15. grudnia. Prezydent miasta p. Mochnacki otwierając posiedzenie zawiadomił radę, iż na jego ręce wpłynęła petycja, podpisana przez kilku wyborców, którzy upraszają o uzupełnienie regulaminu wyborczego oraz o wydanie instrukcji dla komisji skrutacyjnej. Petycja ta będzie regulaminowo traktowana.

Pierwszy delegat p. Michalski, przed przystąpieniem do porządku dziennego, przedłożył prośbę mieszkańców dzielnicy III.. (Żółkiewskie), którzy domagają się, aby rada i magistrat nie traktowały ich po macoszemu jak dotąd i poleciły urządzić dla nich drogę i chodniki. a przedewszystkiem upraszają o zbudowanie nowej drogi obok rzeźni.

Prośbę tę odesłano do magistratu i komisji regulacyjnej — do uwzględnienia.

Następnie na wniosek r. p Ramułta uchwalono wezwać magistrat, aby ze względu na ciągły rozwój miasta, zwiększony ruch na ulicach i zbliżającą się wystawę krajową, wydał rozporządzenie, iż przechodzący ulicami, mają zawsze używać lewej strony chodnika.

Przy tej sposobności p. Markiewicz wyraził życzenie, ażeby przestrzegano zakazu, by przechodnie nie stawali na chodnikach i nie tamowali komunikacji.

Z porządku dziennego załatwiono przedewszystkiem kilka rekursów w sprawach budowniczych. W ulicy Objazd uchwalono wybudować kanał betonowy, aż do ujścia ulicy św. Marcina.

Referent p. Markiewicz przedłożył wnioski w sprawie udzielenia 16 stypendjów z fundacji miejskiej dla sierót chłopców i dziewcząt. Uchwalono prolongować stypendja: Maksymiljanowi Wł. Chmielewskiemu, Jakóbowi Fr. Katalukowi, St. Cwynarskiemu, Feliksowi Marj. Klausowi, Narcyzowi Jakóbowi Bocheńskiemu.

Opróżnione stypendja nadano: Kazimierzowi Dolnemu, Ludwikowi Hipolitowi Woźniakowi, Kazimierzowi Krugowi i Mieczysławowi Karolowi Didiukowi. Sześciu stypendjów, dla braku kandydatów, nie można było obsadzić.

Następnie prolongowano stypendjum Jadwidze St. Karasińskiej, zaś nadano stypendja: Marji Koczerkiewicz, Stefanji Marji Orzechowskiej, Ludmili Peyersfeld i Helenie Rozłuckiej.

Nadto postanowiła rada wytknąć kierownikom wszystkich komisarjatów ogólnikowe ich stwierdzanie świadectw ubóstwa i wezwać ich, aby na przyszłość, co do potwierdzania świadectw ubóstwa petentów, takowe w myśl wydanego dawniej polecenia przedkładali.

P. r. Duniewicz referował o petycji wyborców m. Lwowa w sprawie zgromadzeń przedwyborczych. Proponowali oni, aby na 4 tygodnie przed wyborami p. prezydent zwołał zgromadzenia przedwyborcze po dzielnicach. Na zgromadzeniach tych wyborcy omówiliby wiele spraw, przedstawili swe żądania i żale, a w końcu wybraliby po 20 mężów zaufania. Mężów tych wezwałby p. prezydent do ratusza, a oni ukonstytuowawszy się, utworzyliby komitet wyborczy. Magistrat postawił wniosek, aby nad tą sprawą przejść do porządku dziennego. Sekcja V. na to się zgodziła, lecz żąda, aby petycjonującym na ręce pierwszego podpisanego zwrócono petycję i podano motywa, dla których rada przeszła nad nią do porządku dziennego. Motywem tej odmownej odpowiedzi jest, że takie wystąpienie p. prezydenta w celu zwoływania zgromadzeń przedwyborczych, jak chce petycja, sprzeciwiałoby się statutowi wyborczemu; gdyż do wyborów, ani prezydent miasta, ani rada miejska, jako taka, mięszać się nie mogą. Zresztą p. prezydent polecił, aby magistrat najdalej do końca grudnia rb. rozesłał wyborcom karty legitymacyjne, i na przyszłość do sali ratuszowej będą miały wstęp tylko te osoby, które wylegitymują się kartami. Zapobiegnie to więc wszelkim nadużyciom i wciskaniu się niewyborców na zgromadzenia przedwyborcze. Rada zgodziła się na wniosek magistratu, z poprawką sekcji V.

Na wniosek referenta dr. Marjańskiego uchwaliła rada przeznaczyć w ratuszu w parterze dwie większe ubikacje, lub trzy mniejsze na pomieszczenie ochotniczej stacji ratunkowej. Biura, znajdujące się w tych lokalach, w których istnieć będzie stacja ratunkowa, przeniesione zostaną na II. piętro, w to miejsce, gdzie dziś biura izby handlowej, te biura zaś będą przeniesione do realności Biesiadeckich. Nadto na wniosek r. dr. Strojnowskiego postanowiła rada jednogłośnie wyrazić wiedeńskiemu ochotniczemu Towarzystwu szczere podziękowanie za to, iż przyrzekło lwowską stację zaopatrzyć w potrzebne przyrządy.

Aby urządzić odpowiednio stację ratunkową, przybędzie z Wiednia sekretarz Towarzystwa ratunkowego br. Mundy i kilku urzędników. Nadto na wniosek p. Ramułta uchwaliła rada, polecić magistratowi, aby tych gości na koszt miasta przyjął.

Referent p. Marjański przedstawił sprawę przyznania osławionemu właścicielowi walących się kamienic Aronowi Philippowi, wynagrodzenia za przyparcie komórek targowych, postawionych na gruncie Biesiadeckich, do muru jego realności. Aron Philipp chciał dostać od gminy 2.000 zł., co mu się jednakże nie udało, gdyż plan budowy komórek zmieniono, a Aronowi Philippowi zakratowano okno, wychodzące na grunt miejski. Okno to bowiem chciał Aron rozszerzyć, zmienić na drzwi i urządzić tam sklep. Sztuczka się jednakże nie udała.

Na cele regulacji ul. Kochanowskiego uchwalono nabyć pasmo gruntu z realności l. 499¼ i przyjęto wniosek dra Goldmana, aby urząd budowniczy wygotował plan regulacyjny dla m. Lwowa.

W końcu referent dr. Piętak przedstawił sprawę szkoły ludowej Dominikańskiej. Sprawa ta znana jest naszym czytelnikom, to też uważamy za zbędne, przytaczać jeszcze raz bliższe jej szczegóły.

Referent postawił wniosek, ażeby rada zaniechała wszelkich dalszych kroków sądowych w celu zmuszenia konwentu OO Dominikanów do utrzymania szkoły ludowej, zwanej dominikańską, gdyż wobec licznych wyroków, wydanych na korzyść zakonu przez ministerstwo i trybunał administracyjny, dalsze kroki sądowe z całą pewnością spełzną na niczem.

Sprzeciwiał się temu wnioskowi radny p. Rewakowicz, żądając dalszego sporu z OO. Dominikanami na drodze sądowej. P. Rewakowicz postawił też w tym duchu szereg wniosków. Za wnioskiem referenta przemawiali dr. Byk i ks. Mazurak.

Rada przyjęła wniosek dr. Piętaka, odrzucając wnioski p. Rewakowicza.

O godzinie 9. min. 15. zamknął p. prezydent posiedzenie. P. wiceprezydent Marchwicki wyraził życzenie, ażeby w przyszłym tygodniu zwołane zostało tajne posiedzenie, celem załatwienia rozmaitych spraw nagłych, nominacyj i t. d

Ostatnie wiadomości.

Komisja regulaminowa rady państwa obradowała w środę nad temi paragrafami projektu, przez subkomitet wypracowanego, które stoją w związku z instytucją rady honorowej. Mianowicie pomiędzy prerogatywy prezydenta izby poselskiej włożono postanowienie, w myśl którego prezydent, w porozumieniu z obu wiceprezydentami, wybiera z całej izby radę honorową. Obszerniejszą dyskusję wywołał paragraf, traktujący o samej rzeczonej radzie. Wniosek Spindlera, domagający się składu rady z 9 członków, wybranych z 9 oddziałów izb, został odrzucony. Tak samo wniosek dra Fussa o skreślenie alinei, według której rada honorowa miałaby prawo stawiania wniosków, w razie potrzeby nawet „nagłych" o zmianie porządku dziennego. Natomiast przyjęto na wniosek Suessa postanowienie, iż do tego rodzaju uchwał potrzebna jest jednomyślność rady. Nakoniec obradowano nad § 58, w myśl którego dotychczasowa czynność „komisji dla nagany", przejdzie na radę honorową, która w razie spełu którego osobiście obrażonego posła do izby, ma w ciągu 24 godzin powziąć uchwałę dotyczącą poczem ta ostatnia będzie przez prezydenta izbie zakomunikowana.

Fremdenblatt dowiaduje się, iż rząd przystąpi niebawem do wypracowania ustawy o kolejach lokalnych dla Galicji, na wzór tej, jaką wypracował swego czasu dla Styrji, a której dobroczynne skutki ujawniły się w wykonaniu szeregu lokalnych linij krajowych. Z natury rzeczy wynika — pisze dalej przytoczony dziennik — że ustawa ta, nim przyjdzie do parlamentu wiedeńskiego musi być oddaną pod obrady Sejmu galicyjskiego.

Z Paryża donoszą, że postanowienia rządu Stanów zjednoczonych, w kwestji zakazu immigracji do północnej Ameryki, stanowią obecnie temat do wymiany myśli pomiędzy gabinetami europejskiemi. Mianowicie rządy państw interesowanych zastanawiają się nad tem, czy nie byłoby wskazanem, aby z uwagi na następstwa możliwe takiego zakazu, przedsięwziąć wspólne kroki dyplomatyczne w Washingtonie i poczynić tam odnośne przedstawienia.

Skandal panamski przybiera coraz szersze rozmiary. *Libre parole* twierdzi, że czeki skwitowane przez Davousta, Smitha i Orsati'ego, zagarnęli Rouvier, Jules Roche i poseł Aréne.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. grudnia. (*W izbie poselskiej*), w dalszym toku rozpraw nad prowizorjum budżetowem, złożył p. Plener następującą deklarację: Przez mowę hr. Taaffe'go, wypowiedzianą z całą bezwzględnością w dniu 23. zm., doszła sytuacja polityczna w Przedlitawji do punktu zwrotnego. Łatwem było, bezpośrednio po tem, oświadczeniem dobrowolnem kłam zadać zamiarom obrażającym i dołączyć do tego deklaracje, które, być może, byłyby zatarły wrażenie. Lecz to się nie stało wcale. Zamiast tego przyszła owszem konferencja prezesów klubowych, w ciągu której postawa hr. Taaffe'go wydała się bardziej jeszcze niekorzystną. W ten sposób doszły rzeczy do swego kresu i hrabia Kuenburg podał się do dymisji. Tenże obstawał przy swem ustąpieniu, ponieważ i dla niego i dla nas wprost wstrętnem było, przybierać jakąkolwiek dwuznaczną, i jego samego i całego stronnictwa niegodną postawę. Oświadczamy tedy, że hr. Kuenburg spełnił misję swoją nietylko nader zręcznie, lecz, że po nadto tym sposobem ustąpienia zaszczyt przyniósł sobie, swemu stronnictwu i całemu życiu publicznemu w Austrji. (*Oklaski*). Dymisja Kuenburga zakończyła stosunki pomiędzy nami a rządem, a ja dodaję dziś, że te stosunki spoczywały na sztucznej premisie. Być może, było błędem takiej sytuacji, że zaniedbano ułożyć wspólnie z gabinetem jasny, konkretny i pozytywny program rządowy i opuszczono się na nadzieję, iż stan rzeczy sam przez się poprawi się stopniowo — zamiast przedtem wejść z rządem w umowę rzeczową.

Prezydent ministrów powinien był wszystkiego zaniechać, co stłumić mogło w zarodku dopiero znajdujące się zaufanie nasze do rządu. Atoli hr. Taaffe mniemał, że raz pozyskawszy sobie stronnictwo nasze, może dalej żywić tendencje, nam przeciwne. W ten sposób musiały stosunki nasze się rozbić. Trzeba było jeszcze brutalnego ataku z zewnątrz — jak np. ta mowa hr. Taaffego — aby rzecz do końca doprowadzić. Obecnie tedy, skutkiem ustąpienia hr. Kuenburga z gabinetu, znajdujemy się w przeciwieństwie do rządu, równocześnie wszakże zajmujemy silną niezdobytą pozycję, albowiem niejasność, która stanowiła stronę ujemną poprzedniej pozycji naszej, została usunięta. Pozycja nasza jest dziś jasną, niewątpliwą i niedwuznaczną. Absolutnie za nic nie odpowiadamy już, co ze strony tego rządu dziać się będzie i mamy wolną rękę w całem tego słowa znaczeniu. Będziemy też usiłowali uwidocznić wpływy naszego stronnictwa, które nie tworzy wprawdzie większości, wszelakoż stosunkowo do liczby swych wyborców, odpowiednio wielkie posiada znaczenie. Za bieg spraw w tej izbie, także nie jesteśmy dłużej jeszcze odpowiedzialni i w tej mierze nie bierzemy n[illegible]ie nawet tych zobowiązań formalnych, jakie dotychczas istniały. Wstępujemy w okres nowych stosunków i zastosujemy się do tego. Nie mamy obecnie innych względów po nadto, jakie nam wskazuje patrjotyzm nasz i wzgląd na dobro narodowe i ekonomiczne wyborców naszych. (*Oklaski z lewicy*).

P. Kwekwic (Serb), protestował przeciw dążnościom Kroatów do połączenia Dalmacji z Kroacją. — P. Kaizl oświadczył, że jego stronnictwo nie ma zaufania do rządu i będzie głosowało przeciw budżetowi. — Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy p. Szczepanowskiego, prowizorjum budżetowe zostało uchwalone. — Następnie p. książę Schwarzenberg interpelował rząd, żali on nie jest skłonnym do uregulowania kwestji emigracyjnej w drodze ustawodawczej?

W sprawie „Phoenixa" wdrożone już zostało śledztwo karno-sądowe. Pp. Lueger, Gessmann i Vergani zostali przez sędziego śledczego jako świadkowie zawezwani.

Wiedeń 16. grudnia. (*Z izby posłów*). Na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła izba ustawę, upoważniającą rząd do prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Hiszpanją. Podczas dyskusji referent p Kozłowski podniósł, iż stosunki domu cesarskiego z królewską rodziną Hiszpanji, wzbudzają nadzieję, iż Hiszpanja przyłączy się do środkowo europejskiego związku cłowego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Cieszyn 16, grudnia. W miejsce zmarłego Demla, wybrano tufaj posłem do sejmu dr. Bukowskiego.

Buda-Peszt 16. grudnia. Weckerle wybrany jednogłośnie posłem w Nagy Banya.

Budapeszt 16. grudnia. Konferencja epsikopstu węgierskiego uchwaliła wystosować adres do papieża i cesarza, w którym wykazano będzie niebezpieczeństwo rządowego programu kościelno politycznego.

Rzym 16. grudnia. Papież wystosował jedno pismo do biskupów włoskich, drugie do narodu włoskiego i w obu oświadcza się przeciw wolnomurarstwu.

Paryż 16. grudnia. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia izby stał wniosek wyposażenia panamskiej komisji ankietowej władzą sędziowska, lecz rząd sprzeciwił się temu wnioskowi i postawił kwestję zaufania. Maleńką większością 6 głosów odrzucono rzeczony wniosek. Słychać, że z tego powodu Brisson złożył przewodnictwo w ankiecie.

Paryż 16. grudnia. Stanowczo zaprzeczono już pogłoskom o zaręczynach księcia Ferdynanda bułgarskiego z księżniczką Heleną Orleańską.

Sofja 16. grudnia Przyjęcie zmienionej konstytucji przez sobranje, jest już znaczną większością głosów zapewnione.

Amsterdam 16. grudnia. Niepokoje robotnicze przybrały charakter rewolucyjny Skutkiem konfliktu z żandarmerją, odniosło wczoraj 17 robotników ciężkie uszkodzenia ciała.

Wiedeń 16. grudnia. Kredyty 315 25; laenderbanki 224·90; sztacbany 295·50; lombardy 92·—; tytoniowe 171·50; alpiny 54·50; ½ rentamajowa 97·75; węgierska renta złota 113·75.

Wiedeń 16. grudnia. Cesarz zwidzał wczoraj w południe przez całą godzinę wystawę obrazów.

W sali hotelu „Continental" odbył się wczoraj bankiet parlamentarny, na którym był hr. Taaffe, wszyscy ministrowie i wielu posłów.

Budapeszt 16. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, podczas jeneralnej debaty nad budżetem, przemawiał były prezes sejmu p. Pechy i poruszył sprawę wrzekomego oziębienia się stosunku między koroną a narodem węgierskim. P. Pechy zbijał twierdzenie, jakoby oziębienie takie miało miejsce.

Paryż 16. grudnia. Konserwatysta Mege postawi wniosek, aby Corneliusa Herza wykreślono z listy osób, ozdobionych legją honorową.

Gaulois donosi, że postanowiono aresztować administratorów przedsiębiorstwa panamskiego.

Sofja 16. grudnia. Członkom sobrania rozdano już ostateczny projekt zmiany konstytucji, która to sprawa przyjdzie pod obrady na jutrzejszem posiedzeniu. Z 293 członków sobrania oświadczyło dotychczas 245 gotowość głosowania za zmianą konstytucji.

Kadyks 16. grudnia. Policja odkryła w kanałach ośm bomb dynamitowych.

Za 50 złr. miesięcznie

pensja dla jednego studenta, średnich szkół, z osobnym pokojem i stosowną opieką. 2319 1—1

Bliższa wiadomość listownie pod adresem: **A. B. 21** poste rest. Lwów.

Kucharz

(kawaler) restauracyjny poszukuje miejsca we Lwowie, na prowincji, lub zagrani a. Miesięczna płaca 40 do 35 złotych. Adres ul. Krakowska l. 16. **F. Gmyterko.**

2328 1—1

Niniejszem poświadczam, iż Pan **August Schumann**, fabrykant machin we Lwowie, ulica № Błonie l. 18, przerobił gorzelnię na folwarku Adamy w Dobrach

Jego Ekscelencji Kazimierza Hrabiego Badeniego

na parową gorzelnię; mianowicie do tarczył machinę parową o sile 6 koni, zaciernię z chłodnikiem, pompę, gniotownik, płuczkę, elewatora do ciągnienia kartofli etc., i tak urządził, że przy **ciśnieniu 3 atmosfer** można wszystko w ruch puścić. Całodzienny odpęd odbyw[illegible] się w 10 godzinach przy nakładzie 5-c.. parobków.

Powyższe urządzenie wykonał Pan Schumann sumiennie, na oznaczony czas i za mierną cenę.

Dane w Busku, dnia 5. Grudnia 1892.

Michał Tokarzewski

2310 1—21 rządca.

NA GWIAZDKĘ!

„BŁAWATEK"

na rok

1893

JEDYNY KALENDARZ

dla pań i młodych panienek

obejmuje obszerny

„Poradnik toaletowy"

przez

Florentynę i Wandę.

Cena 50 ct., ze złocon. brzegami 70 ct.

Po przesłaniu przekazem pocztowym **56 lub 76 ct.**, uskutecznia posyłkę franco. 2334 1—2

Drukarnia nar. W. MANIECKIEGO

Lwów, ulica Kopernika l. 7.

PIWO

w butelkach i beczkach

Ołomunieckie marcowe wystałe. Monachijskie Löwenbräu. Lwowskie Marcowe.



Porter krajowy Extra Stout. Szwechackie Eksportowe.



poleca 2316 1—?

Skład piwa krajowego i zagranicznego

Eliasza Hertera

Lwów, ul. Kopernika 8.

Każdą ilość dostarczam do mieszkań własnym wozem.

Zamówienia na prowincję przyjmuję począwszy od 25 flaszek.

Koszule,

Kołnierze, Manszety, Krawatki

2340 poleca najtaniej 1—8

Antoni Gudiens

Lwów, plac Marjacki liczba 8.

SKŁAD

Płócien, Szifonów, Perkali, Barchanów, Bielizny stołowej, Chustek do nosa, Pończoch, Skarpetek, Kołder i Materaców.

BUTY

wyrobu krajowego do polowania zł. 8, 10, 12.

BERLACZE

filcowe damskie i męzkie zł. 1·50, 3, 4.

KALOSZE

prawdziwe patersburgskie zł. 2·50, 3·38.

BERLACZE

gumowe z filcem zł. 4, 5, 6.

RĘKAWICZKI

angielskie z futrem zł. 3, 4, 5.

RĘKAWICZKI

włóczkowe i sukienne zł. 1, 1·50, 3.

CZAPKI

krymskie i futrzane zł. 4, 8, 10.

KAMIZELKI

włóczkowe i wełniane zł. 4, 6, 8.

MESZTY

filcowe i skórzane zł. 1, 1·50, 3.

BUTY

skórą obkładane zł. 7·50, 9, 10.

SZTYFLETY

suk enne obkładane 5·50, 6.

KAMASZE

skórzane i filcowe zł. 3, 4, 5.

BUNDY i BURKI

krajowe zł. 25, 30, 35.

PŁASZCZE

gumowe suknem tkane zł. 30, 35, 40.

BURKI i SURDUTY

skórzane zł. 30, 40, 120.

PLEDY i KOŁDRY

angielskie zł. 15, 20, 50.

CYLINDRY

najnowsze od zł. 5·50, 6, 10.

Chapeau-Claqe

aksamitne i rypsowe od 6·50, 8, 10.

KAPELUSZE

najnowsze od zł. 1·50, 2, 5.

KAPELUSZE i CZAPKI

do polowania zł. 1·50, 2, 3.

poleca

Marcin Müller

we Lwowie, ul. Halicka 17.

Przez 6 dni

Wielka nader interesująca wystawa

japońskich, indyjskich, chińskich, tureckich

i innych

wschodnich sztucznych haftów i parawanów

(hiszpańskich ścianek)

w Hotelu Żorża nr. 34.

Wystawione są: Parawany, chodniki, „Milliene" makaty; mniejsze także haftowane *Carrées* do poduszek lub dekoracyj przydatne z jedwabiu i pluszu itd. itd. Prócz tego jest kolekcja przedmiotów sztuki z brązu, porcelany i prawdziwej „Satsuma" wystawiona, wazy, naczynia, wazony na palmy, podstawki, popielniczki, „Nippes" itd. Wszystkie towary obliczone są po oryginalnych cenach importu; nastręcza się tedy szanownym mieszkańcom Lwowa, przez kilka dni, rzadką i może bezpowrotną sposobność, nabycia za bajecznie tanią cenę artystycznych przedmiotów do użytku i dekoracji. 2344 1—2

Wystawa i sprzedaż: w dnie zwykłe od godz. 10—6.
„ „ w niedzielę „ „ 10—12.

Lwów, Hotel Żorża nr. 43.

Przedpłata na dzieło:

„Królowie polscy w obrazach i pieśniach"

ustaje z dniem 20. b. m. poczem egz. **7 zł. 50 ct.**, wyniesie **9 zł.**, zaś egz. opr. **9 zł.**, kosztować będzie **12 zł.**

Egzemplarze zamówione odbiorą szanowni prenumeratorowie około 15. b. m.

K. Kozłowski,

Poznań, ulica Długa liczba 8,

Na święta!

po zniżonych cenach

Barchany,

flanele, chustki włóczkowe i wełniane, jako też odpasowane sztuczki na suknie damskie

poleca

MAGAZYN

M. Bałłabana

Następca

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów, Plac Marjacki l. 8.

(„Impressa"). 2336 1—8

Na Gwiazdkę!

Droga do Szczęścia prawdziwego

Książka do modlenia

ks. Jakóba Nowakowskiego, obejmuje:

Modlitwy na wszystkie święta Pańskie w całym roku,

Modlitwy nieszporne, wszelkie istniejące

Litanje, Godzinki, Psalmy i Nauki,

180 Pieśni nabożnych,

śpiewanych podczas wszystkich uroczystości kościelnych,

Wszelkie modlitwy,

jakie tylko istnieją, odmawiane przez nabożnych chrześcijan.

Cała książka obejmuje 60 arkuszy druku, wydana na eleganckiem papierze.

Cena: oprawna w skórkę **2 zł.** ze złoconemi brzegami **2 zł. 50** ct.

Drukarnia nar. W. Manieckiego

1339 ulica Kopernika l. 7. 1—1

Skład Farb i Materjałów

Leopolda Lityńskiego

we Lwowie

2. Kopernika 2.

urządził osobny oddział naczyń szklannych i porcelanowych do użytku laboratoryjnego i poleca w największym wyborze:

Kolby, Retorty, Wanny pneumatyczne, Kubki, Moździerzyki, Parownice, Bizety, Cylindry miareczkowane, Menzury, Pipety, Szłuce, Kroplomierze, Miarki medyczne na łyżkę i wyżej, Rury szklanne, Pręciki, Termometry maksymalne.

Wszelkiego rodzaju flaszki i słoiki z korkami szlifowanemi i wszystko w dział ten wchodzące

po cenach najumiarkowańszych

Leopold Lityński

LWÓW 2123 1—?

2. Kopernika 2.

Najpraktyczniejsze podarunki

na święta!

Aparaty do froterowania posadzki (po cenie zniżonej z powodu ułatwień fabrykacji tychże), sztuka zł. 32.

Aparaty do zmiatania prochu z dywanów i chodników, sztuka zł. 10 i 12·50.

Filtry węglowe do oczyszczania wody, wina i spirytusów, sztuka zł. 2, 3·50, 4·50 i 7·50.

Maszynki uniwersalne do tarcia migdałów, bułek i cukru, sztuka zł. 1·70.

Maszynki amerykańskie do siekania mięsa, sztuka zł. 5 i 6·50.

Kasetki z narzędziami po zł. 3·50, 5, 8 i 10.

Narzędzia i wszelkie przybory do robót piłoczkowych, w kasetkach po zł. 3, 4, 5 i 6.

poleca 2337 1—2

Piotr Chrząstowski

handel żelazny

we Lwowie, plac Kapitulny l,

(naprzeciw Katedry).

HEMOROIDY

leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści Dra **Lebel** w Paryżu. 45 lat powodzenia.

We Lwowie w aptekach PP.: P. Mikolascha, Ruckera i Wewiórskiego; w Krakowie w aptekach PP.: Wiśniewskiego 582 i Redyka. 1—16

Na Gwiazdkę

poleca

największy i najtańszy magazyn

HENRYKA MÜLLERA:

1.000 Lalek do wyboru, od 3 do 15 zł.

Gry towarzyskie od 50 ct. do 5 zł.

Latarnie magiczne od 1·20 do 15 zł.

Konie na biegunach od 3 zł. do 15 zł. 2332 1—3

Łaskawe zlecenia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą. Cenniki na żądanie franco.

SERY

wyrobu

Lipnickiego.

Ementhaler a 65 centów kilo

Limburger a 48 „ „

rozsela za pobraniem handel korzenny

J. Rejmańskiego

w Mościskach. 2306 1—5

„OLGA"

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

we Wiedniu VIII. Alserstrasse 27,

przyjmuje powiększenia naturalnej wielkości z lichej nawet starej fotografji. Za szczegółowo podobieństwo się gwarantuje.

Ceny przystępne.

Dra G. Jaegera

Oryginalną Bieliznę normalną

męską, damską i dziecięcą,

z fabryki W. Beugera Synów

2117 sprzedają podług cennika fabrycznego 1—?

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Cena zniżona z 25 złr. na 15 złr.

Polecamy wydanie kompletne w 6 tomach

KASPARKA

Zbiór Ustaw i Rozporządzeń Administracyjnych

w Król. Galicji i Lodomerji z W. Księstw. Krakowskiem obowiązujących. Podręcznik dla Organów c. k. Władz rządowych i Władz autonomicznych.

Wydanie 3cie poprawione i pomnożone.

(Egzemplarz oprawny złr. 19).

Szanownym Prenumeratorom, którzy nie posiadają jeszcze tomu 6go powyższego dzieła, ofiarujemy tenże jak długo zapasy starczą **po cenie zniżonej złr. 2 za egzemplarz broszurowany.**

SEYFARTH i CZAJKOWSKI

2258 **księgarnia we Lwowie.** 1—1

PRECZ Z PRZYPALANIEM! 40 LAT POWODZENIA

LINIMENT GENEAU

DLA KONI CUGOWYCH I WSZELKICH INNYCH

Płyn czysty odświeżający P. Geneau



Jedyny środek zastępujący przypalania bez bólu i bez wyłysienia.

Przyjęty przez najsławniejszych weterynarzy, dowódców, ujeżdżaczy, utrzymujących stajnie, etc. etc.

Szybkie i niezawodne leczenie okulawień, słabości, zwichnięcia i wykrzywienia pęcin, nabrzmienia żył, narośli i guzów na nogach, itp. itp.

Środek odpowiadający i rozpędzający.

Bandażowanie ręczne w 3 i 4 minutach, bez wystrzygania sierści. Cena: 6 franków.

Skład: Apteka **GENEAU**, 275, ulica Saint-Honoré, w Paryżu.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego i Ruckera; w Krakowie w aptekach pp. Redyka i Wiszniewskiego.

Główny skład nafty ul. Sobieskiego l. 1.

R. DITMAR

we Lwowie, plac Marjacki l. 9.

otworzył dla wygody swoich p. t. odbiorców

Filję składu nafty

ul. Trybunalska l. 10. pod „3 koronami".

i sprzedaje tamże tak, jak w głównym składzie:

1	**litr nafty salonowej podwójnie rafin.**	**21 ct.**
„	„ **gospodarskiej**	**19** „
„	„ **bezpieczeństwa R. Ditmara**	**30** „

Opust przy jednorazowym odbiorze lub przedpłacie 10 litrów — 2 centy na litrze — przy odbiorze w beczkach (około 140 kilo) stosowny rabat.

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów począwszy.

Telefon 226 2055 1—?

Na żądanie Szan. publiczności zaprowadziłem sprzedaż asygnat na naftę, za okazaniem których wydawaną będzie nafta w składach moich: ul. Sobieskiego i Trybunalska.

Filja składu nafty ul. Trybunalska 10.

Najprzedniejsza oliwa do lamp „Moderateur".

Najprzedniejsza oliwa do lamp „Moderateur".

PROSPEKT.

Pierwsze wiedeńskie Towarzystwo dziennikarskie.

Pierwsze wiedeńskie Towarzystwo dziennikarskie zawiązało się na zasadzie przyjętych na dniu 4. grudnia 1892 r. przez Rząd do l. 28.600 — statutów z kapitałem 1,200.000 zł.

Celem Towarzystwa jest na razie objęcie przez kupno należącego do ces. król. uprzywil. austrjackiego Banku dla krajów w Wiedniu wychodzącego pisma

„Illustrirtes Wiener Extrablatt"

i sprzedaż się mogącego **przedsiębiorstwa drukarskiego** (Wiener Kammer Handelsbuch III. Fol. 903½) wraz z kompletnem maszynowem i innem urządzeniem obu przedsiębiorstw, dalej

Realności w Wiedniu IX. Berggasse 31,

Towarzystwo jest prócz tego uprawnione w myśl statutów do zakładania i wydawania innych obecnie istniejących lub nowych perjodycznych wydawnictw, jakoteż do prowadzenia przedewszystkiem interesu nakładowego i zależnych od niego przedsiębiorstw ubocznych we wszelkich formach.

Kapitał Towarzystwa 1,200.000 zł podzielony jest na 12.000 pełno wpłaconych akcyj po 100 zł. w. a.

Z kapitału tego ma być użytych w myśl statutów 1,150.000 zł. w akcjach, jako cena kupna wyżej wymienionych przedsiębiorstw, wraz z dodatkami i realnością; reszta 50.000 zł. w akcjach ma być pełno wpłacona i tworzy fundusz obrotowy Towarzystwa.

Rada zawiadowcza składa się z panów:

Otto Baron Bourgoing, radca zawiadowczy austr. Banku dla krajów, prezydent.
Karol Freiherr von Berg, wiceprezydent.
Józef Binder, sekretarz jeneralny austr. Banku dla krajów.
Józef Eberle, w firmie Józef Eberle et Co.
Dr. Henryk Glogan, szef administrator „Illustr. Wiener Extrablatt".
Edgar von Spiegl, szef redaktor „Illustr. Wiener Extrablatt".

W mowie będące przedsiębiorstwo przechodzi z dniem 31. grudnia 1892 r. na posiadanie Towarzystwa i pierwszy rok interesu zamknie się z dniem 31. grudnia 1893 r. 651 1—1

Według wykazu poprzednich właścicieli przedstawiają się dochody „Illustrirtes Wiener Extrablattu":

Z prenumeraty i sprzedaży pojedynczej za 1882 okrągło 241.400 zł.. za 1891 okrągło 573.600 zł.
Z inseratów . . . . „ „ „ 115.900 „ „ „ „ 153.600 „

Pierwsze półrocze bieżącego roku wydało dochodu czystego okrągło 71.000 zł.; bieg interesów w drugiem półroczu jest zadawalający.

Zakład drukarski jest urządzony z maszynami rotacyjnemi, stereotypią, czcionkami i t. d. także i na wydawanie drugiego pisma codziennego i odpowiednio do tego może być druk takiegoż przez Towarzystwo także na obcy rachunek podjęty.

W mowie będąca realność obejmuje w r. 1882 zbudowany czteropiętrowy dom czynszowy, wraz z technicznemi budynkami pomocniczemi, w których mieści się przedsiębiorstwo i ma areału 1835 metrów kwadratowych.

Pierwsza wiedeńska Spółka dziennikarska.

ZAPROSZENIE DO SUBSKRYPCJI

na

8000 akcyj pierwszej wiedeńskiej Spółki dziennikarskiej (Extrablatt-Actien).

Zgłoszenia do subskrypcji **mają miejsce od dziś do 20. grudnia b. r.**

w Towarzystwie akcyjnem kantorów wymiany „Mercur" w Wiedniu, I. Wollzeile 10 i Mariahilferstrasse 74 B,

pod następującemi warunkami: 1. Cena subskrypcyjna wynosi **116 guldenów za sztukę.** 2. Przy subskrypcji należy złożyć kaucję po 10 zł. za sztukę, w gotówce lub mających na giełdzie kurs efektach, która to kaucja wliczoną zostanie przy pierwszem wpłaceniu, względnie zwróconą zostanie. 3. Miejsce subskrypcji zastrzega sobie prawo, takową zamknąć nawet przed 20. grudnia. 4. Przydzielanie, którego wysokość wymiaru pozostawia się miejscu subskrypcji, nastąpi o ile można jak najrychlej po ukończeniu subskrypcji za zawiadomieniem subskrybującego. 5. Wypłata ceny subskrypcyjnej ma nastąpić w następujących terminach: **10. stycznia** 1893 zł. 30 za sztukę; **15. lutego** 1893 zł. 26 za sztukę; **15. marca** 1893 zł 30 za sztukę; **15. kwietnia** 1893 zł. 30 za sztukę każda rata z dodatkiem 5% od 1. stycznia 1893 r.

Akcje wydają się przy wpłacaniu ostatniej raty. Odbiór akcyj może mieć miejsce także od 10. stycznia 1893 po wpłaceniu całkowitem ceny subskrypcyjnej, wraz z % od 1. stycznia 1893, aż do dnia odbioru.

Wiedeń, 13. grudnia 1892 r.

Towarzystwo akcyjne kantorów wymiany „Mercur".

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.